



## Poetycki wieczór śpiewu i recytacji



*Blisko pięćdziesięciu autorów odebrało w piątek (13 maja) najnowszą antologię poezji „Świat idzie inną drogą”, a na scenie damnickiego Centrum Edukacji i Kultury zaprezentowało się szesnaścioro młodych wykonawców poezji śpiewanej. Wszystko to podczas XIV Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)Profesjonalną i V Powiatowego Przeglądu Poezji Śpiewanej*

Damnica impreza jest doroczną okazją do podsumowania działalności nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i uroczystego wręczenia jej członkom autorskich egzemplarzy najnowszej antologii z ich wierszami, do prezentacji zamieszczonych w niej wierszy, a także do zachęcenia młodzieży do czytania i śpiewania poezji.

W kolejnej, trzynastej już, wydanej przez słupskie starostwo antologii, zatytułowanej „Świat idzie inną drogą”, umieszczono wiersze 68 poetów, w tym dziesięciu z Litwy i trzech ze Stanów Zjednoczonych. Niestety, ze zrozumiałych

względów nie wszyscy mogli tego dnia przyjechać do Damnicy i odebrać osobiście antologię. Ale przyjechało wielu autorów z ziemi słupskiej, koszalińskiej, bytowskiej, lęborskiej, darłowskiej, miasteczkiej...

Niektórzy mieli okazję do zaprezentowania swoich wierszy, wszyscy mogli posłuchać pięknie zaśpiewanych i zinterpretowanych przez młodych wykonawców utworów innych uznanych poetów i wykonawców, zaliczanych do gatunku poezji śpiewanej i aktorskiej.

Poetyckie śpiewanie zainaugurowała Klaudia Medwid ze Słupska - laureatka nagrody głównej ubiegłorocznego przeglądu. Przypomniała utwór pt. „Czarne anioły” do tekstu Wiesława Dymnego i muzyki Zygmunta Koniecznego, oraz utwór „Dobranoc panowie” do słów Agnieszki Osieckiej i muzyki Andrzeja Zielińskiego.

W sumie na scenie, w ramach przeglądu, zaprezentowało się szesnaścioro wykonawców. Każdy śpiewał po jednym, wybranym przez siebie utworze: Weronika Marcjan wykonała

*Krystyna Pilecka, Koszalin*

**DAMNICA - 2016**

*Maj - kwitły rzepak i bzy...  
Nic to że trzynastego piątek  
(„Antologia” też trzynasta - piękna)  
wszak „Świat idzie inną drogą”...*

*W dzień pogodny słoneczny  
śpiew w błękit nieba się wzbił  
słowicze trele rozdziwiczyl  
i „Mamasza” zawtórował...*

*Potem - poezja drogami szła  
o tym co cieszy co boli  
o radości i troskach  
urokach łąk i ziemi  
kwiecistym wiatru zamęcie*

*Płynęły słowa...  
Kiście kwiatów dotykały - pieściły  
A kościółek mały urokliwy  
jasnym blaskiem zalsnił  
we wsi - „blisko lasów i wód”...  
„Bóg przyszłość błękitną ścieli”...  
pośród życia fal*

*Potem jeszcze - bukiety pąsowych róż  
I polski gościnny stół...  
Odjeżdżać było żal...*

„Dobranoc panowie”, Daria Korowajczyk - „S.O.S.”, Maja Mędrak - „Wybacz Mamasza”, Zuzanna Gadomska - „Kniaginiuszkę”, Wanesa Dyś - „Nie wiem o trawie”, Piotr Kamiński - „Ci ludzie tam”, Aleksandra Daukszewicz - „Kotysankę którejś wiosny”, Juila Nawacka - „Piosenki”, Martyna Zakonek - „Nieobecnych”, Dominika Chilońska - „Czarny blues o czwartej nad ranem”, Hanna Wdowiarek - „Przebłycki”, Natalia Andrzejczak - „Anioły są wśród nas”, Milena Szabat - „Przekleństwo Millhaven”, Natalia Kempa - „Znów wędrujemy”, Natalia Rudyk - „Ludzkie gadanie”, Iga Klein - „Pieśń Kronika”.

Występy oceniała Anna Chodna z Ustki, laureatka wielu przeglądów i festiwali piosenkarskich, m.in. „Złotego Samowara” 25. Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, uczestniczka Konkursu Debiutów Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Występowała u boku takich sław jak: Ewa Bem, Irena Jarocka, Lora Szafran, Mieczysław Szczepniak, takich zespołów jak: TSA, Kombi, Perfect. Nagrała m.in. płytę z tekstami Agnieszki Osieckiej zatytułowaną „Szukam kogoś”. To także laureatka Nagrody Białego Bociana Starosty Słupskiego.

Drugą jurorką była, wspomniana już wcześniej, Klaudia Medwid, laureatka ubiegłorocznego przeglądu, studentka, absolwentka słupskiego liceum, pasjonatka muzyki i teatru. Mimo młodego wieku również już laureatka licznych przeglądów wokalnych i teatralnych.

W ocenie obu piosenek tym razem na nagrodę główną przeglądu (700 zł) założyła siedemnastoletnia Maja Mędrak, która brawurowo wykonała utwór pt. „Wybacz Mamasza” do słów Agnieszki Osieckiej i muzyki Przemysława Gintrowskiego.



Równorzędne wyróżnienia (po 400 zł) otrzymały - Daria Korowajczyk za „S.O.S. i Aleksandra Daukszewicz za „Kotysankę którejś wiosny”. Zgodnie z regulaminem przeglądu Maja Mędrak nie będzie mogła uczestniczyć w szóstej jego edycji, w przyszłym roku. Zasiądzie natomiast w jury i będzie oceniać innych wykonawców. Wszyscy uczestnicy tegorocznego przeglądu otrzymali pamiątkowe podziękowania, antologię z najnowszymi wierszami

poetów skupionych przy słupskim starostwie i zaproszenie do zaśpiewania przynajmniej niektórych z nich na przyszłorocznej imprezie. Nagrody i podziękowania uczestnikom przeglądu wręczyli: Zdzisław Kołodziejcki - starosta słupski i Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica.

Samorządowcy wręczyli również przybyłym do Damnicy poetom egzemplarze najnowszej antologii poezji „Świat idzie inną drogą”. Uroczyste wręczenie autorom antologii poprzedzała prezentacja wybranych z niej wierszy. Autorzy przedstawiali je zgodnie z przyjętym w antologii podziałem na rozdziały: „Na mojej ziemi”, „Nasz dom prawdziwy”, „Świat idzie inną drogą”, „Nasycenie i niedosyt”, „Przyjechałam na wieś”, „Rymy proste”, „Niespokojne myśli”. To, czyje wiersze znalazły się w antologii, trzymane było w tajemnicy do ostatniej chwili, autorzy dowiadywali się o tym dopiero na scenie.

W jednym ze wstępów do antologii Jan Stanisław Smalewski, pisarz, poeta i publicysta, napisał: „Ta antologia poezji, antologia, której mogą powiatowi słupskiemu pozazdrościć setki gmin w Polsce, nosi tytuł „Świat idzie inną drogą”. Zacerpnięty on został z wiersza Anny Karwowskiej z Dobieszewka, zwykłej - jak o sobie mówi - kobiety wiejskiej, a zarazem jednej z wyróżniających się (wielce znaczących dla tego środowiska) poetek wiejskich. Bardzo trafnym wydaje się dostrzeżenie dotyczące przesłania płynącego z tytułu książki. Trafne, gdyż rozlewa się szeroką tęczę na całą antologię, a przede wszystkim na wiersze poetów piszących o wsi. Tematyka, metaforyka i symbolika wierszy poetów wiejskich są bowiem tak rozległe, jak tylko potrafi być rozległa współczesna wieś: w aspektach przestrzennych, historycznych, tradycji - dawnych i współczesnych, czasowych - trwania i przemijania”.

„Świat idzie inną drogą” to wymowne i wielce symboliczne stwierdzenie. Idzie inną drogą, choć droga ta wcale nie jest pewna. Nie tylko dlatego, że współcześnie ją doskonalili,



go. Jurorki doceniły kunszt wokalny młodej piosenkarki i jej zaangażowanie w wykonanie utworu. Był to już drugi triumf tej wokalistki w Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej w Damnicy. Dwa lata temu też wygrała. Swoje umiejętności wokalne rozwija w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku. Od dziecka interesuje się wszystkim, co związane jest z muzyką. Śpiew jest dla niej sposobem na życie. Interesuje się również aktorstwem. Marzy o pracy w teatrze.

utwardza, upiększa. Działanie czasu bowiem ma to do siebie, że prócz nowości, które nam służą, które nas cieszą i ułatwiają codzienne życie, potrafi on oddalać od siebie. Czas niszczy, niekiedy wręcz skazuje na zapomnienie. (...) Dostrzeganie i opisywanie wsi w różnorodnych aspektach, jest ze wszech miar budujące. Kreuje bowiem obraz współczesnej wsi jako ostoi swoistego ukojenia i spokoju, ukazuje jej walory krajoznawcze, służy pogłębianiu wiedzy o życiu w tym środowisku, popularyzuje tradycje, kulturę i humanizm życia wiejskiego. No i doskonali piękno. Piękno wsi widzianej nie tylko oczami poety, ale i czytelnika. Bo piękno, które budujemy w nas samych, jest wypełnieniem luki w niedostatkach każdego ziemskiego

czasu, i każdego w nim z nas z osobna” - to także Jan Stanisław Smalewski.

Publikacja ukazała się w nakładzie 450 egzemplarzy. Jej druk, podobnie jak dwunastu wcześniejszych, sfinansowało w całości słupeckie starostwo, które od 2001 roku pełni rolę mecenasa kultury chłopskiej i wspiera prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. Tegoroczne, XIV Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie) Profesjonalną i V Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej zorganizowało Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy i powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku.

*Mariusz Smoliński, Słupsk*

## „Chłopi” - prolog



*„Chłopi” uczynili Władysława Stanisława Reymonta sławnym i nieśmiertelnili jego nazwisko jako laureata Nagrody Nobla. Zaszczyt i uznanie przyszedł późno, a śmierć pisarza zbyt wcześnie, by mógł on w pełni cieszyć się z międzynarodowej sławy swego dzieła*



Reymont laur noblowski otrzymał za epopeję chłopską, ale był też autorem tak znakomitych powieści jak „Komediantka” czy „Ziemia obiecana”. Utwory te, jak i „Chłopi”, są znakiem świetnego pióra i wyrazem wyjątkowego daru obserwacji pisarza. O tym, w jak niezwykły sposób pamięć Reymonta rejestrowała wrażenia, opowiadał przyjaciel noblisty, poeta Artur Oppmann: „Przechodziłem kiedyś z Reymontem przez ulicę Królewską w Warszawie, koło placu Saskiego. Nagle Reymont odzywa się do mnie: <Zamknij na chwilę oczy i powiedz mi, co na placu widziałeś przed chwilą>. Poddałem się temu egzaminowi, ale ponieważ okazało się, że niewiele miałem do powiedzenia i czułem się tym niejako zakłopotany, więc postanowiłem poszukać odwetu. Zatrzymałem się umyślnie na miejscu przez kilka minut, wciągnąłem Reymonta w temat jakiejś żywszej rozmowy, po czym naraz rzuciłem mu: <No, a teraz ty zamknij oczy i powiedz, coś widział przed chwilą>. Przywarł powieki, odwrócił się tyłem do placu i zaczął: <Od strony ulicy Wierzbowej wjeżdżały przed chwilą na plac dwie dorożki: jedna, z siwym koniem, skręciła w ulicę Czystą, druga dwukonka, z gniadym i kasztanem, jedzie ku Mazowieckiej, w pierwszej siedzi jakaś starsza dama, w dwukonce dwaj oficerowie, ten po lewej stronie huzar, pałasz trzyma na założonych noga na nodze kolanach, drugi zdaje się sztabowiec, sądząc po lampasie na czapce; na środku placu grupa trzech jegomościów żywo rozmawia, najstarszy z nich z siwą hiszpanką itd., itd.” I tak dalej, i tak dalej, mógł Reymont opowieść rozwijać i rozwijać, a opowieść ta dynamiczna, barwna, z uchwyconymi precyzyjnie detalami. Taka jak jego twórczość.

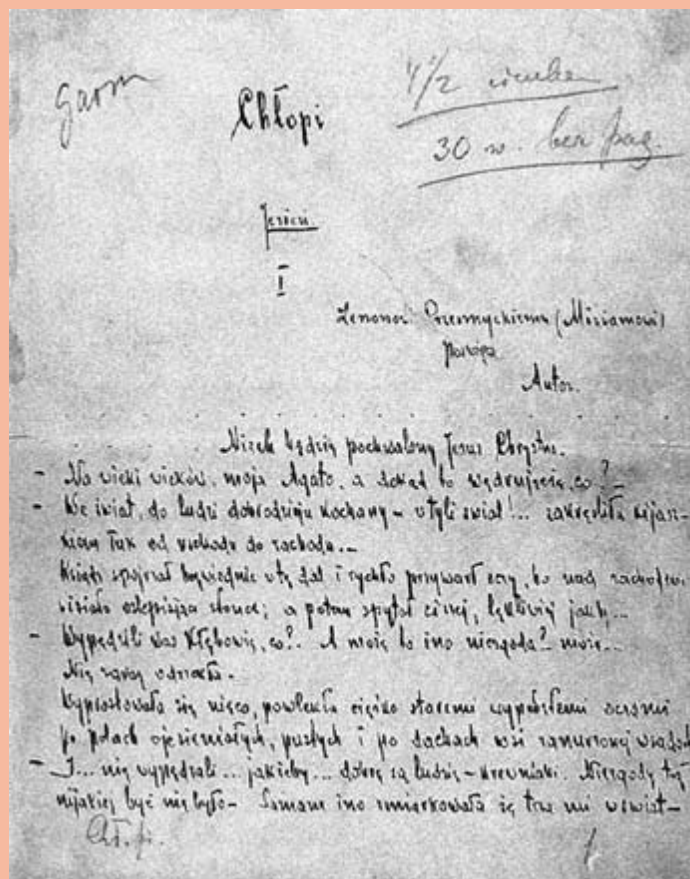
„Chłopi” w obecnym kształcie pisani byli na przestrzeni ośmiu lat, od roku 1901 do 1908. Pracę nad powieścią zaczął bowiem Reymont już wcześniej, a, jak można przypuszczać, impuls do stworzenia postaci głównego bohatera przyszedł

pisarzowi w roku 1892, gdy, pracując na kolei i biedując, tak zapisał: „Winien jestem: Luworcowi 8 rubli, Borynie 3, Myszyka 1, bufet 3, karczmarzowi 3”. Zaczął zatem Władysław Reymont pisać o lipeckiej gromadzie wiejskiej. Pierwszą wersję powieści zniszczył, jak napisał w liście do siostry Katarzyny: „Siedzę znowu w Krakowie i robię, a tym więcej mam roboty, że wszystko to, co napisałem dawniej <Chłopów> - podarłem. Piszę ich na nowo i nieco inaczej. Żmudna to była praca, a pisał Reymont według planu: „do utworów swych przygotowywał najpierw rodzaj obszernego brulionu - konspektu, po którego ukończeniu przystępował do tzw. przepisywania, polegającego na tym, iż z jednej strony brulionu powstawało kilka a niekiedy kilkanaście stron tekstu ostatecznego”. Nie może więc dziwić, że pisarz zżymał się, gdy ktoś mówił, że literatura to synonim próżnowania. Zdawał sobie sprawę, że tak myśli większość, ale, jak to tłumaczył bratu, „jeśli tak myślisz, to mylisz się grubo. Cięższej pracy nie ma na świecie”. Gdy przyjaciel odwiedzał Reymonta, musiał czekać, aż ten wyczerpie swój czas przeznaczony na pracę, bo, jak mu twórca wyjaśniał: „Widzicie, jak ja tu orzę. Od dziewiątej do pierwszej, a czasem i całe popołudnie. Próżniak jestem, więc sobie wydzielał na każdy dzień robotę i póty nie wychodzę, póki jej nie skończę”.

Pisał zatem Reymont dzień po dniu „Chłopów”, a o postępach w pracy donosił rodzeństwu w listach. Siostra Katarzyna mogła przeczytać w roku 1906 o poprawianiu trzeciej części, a rok później o drukowaniu kolejnych odcinków powieści w „Tygodniku Ilustrowanym”. Latem tegoż roku Władysław Reymont donosił jej o pisaniu czwartej części dzieła: „mam strasznie pilno; od wczoraj już siedzę kamieniem przy robocie. Czasu już mam mało, a zaległości strasznie wiele”. Szwagier Wincenty w roku 1902 przeczytał w liście od pisarza, nadanym we Francji, wyjaśnienie długiego milczenia: „skoro

jeno ochłonałem z drogi, musiałem się zabrać do <Chłopów>. O ile wiem, przerwa była jedna tylko w druku, więc musiałem przestać im większe zapasy”; po trzech latach zaś z nadmorskiej Połangi Reymont donosił: „U nas nic nowego, ja dooruję trzecią część <Chłopów>. Chciałbym już skończyć i zapomnieć, i zabrać się do nowej orki”.

Orką nazywał Reymont pisanie powieści, a przy swoim słabym zdrowiu pracy tej poświęcić musiał naprawdę dużo wysiłku. Nie wyobrażał sobie jednak innego życia, jak tylko tworząc. Literatura była powołaniem i pasją Władysława Reymonta. Świat pociągał go bardzo, nieustannie musiał się przemieszczać, żył od jednej podróży do drugiej. Chłonał wrażenia, a co widział i słyszał, czego doświadczał i przeżywał,



twórczo przetwarzał i przenosił na karty swoich powieści. Tak jak świat rzeczywisty postrzegany był przez Reymonta wszystkimi zmysłami, tak świat tworzony na papierze pochłaniał pisarza w równym stopniu. Gdy pisał „Chłopów” akurat we Francji, nawet w czasie wolnym od pisania wciąż był w Lipcach: „A po obiedzie idę do kawiarni i śmiech to mówić, ale na tych paryskich bulwarach widzę przed sobą moją kochaną wioskę i słyszę jak Antek rozmawia z Hanką albo z Jagusią...”. Pisaniu oddawał się Reymont całym sobą, aż do zatracenia granicy między życiem rzeczywistym a życiem w powieści: „Przeżywałem wewnątrznie każdy rozdział, wydobywałem każdą scenę ze swej duszy. Nieraz wyczerpywało to moje siły doszczętnie. We Francji, gdzie wykończyłem część tej powieści, żona widząc mnie coraz bardziej mizernego i bladego wezwwała doświadczonego lekarza. - Pan musiał mieć atak epileptyczny? Skąd się to wzięło, co pan w ostatnich dniach porabiał? - Trzy dni z rzędu tańczyłem na weselu! Bo istotnie w ciągu tych trzech dni, pisząc <Chłopów>, wciąż byłem razem z nimi, całą swą istotą wraz z nimi na weselu, opisywałem w myślach, porwany ich pasją taneczną, oddawałem się jej z całym rozmachem, aż do ostatniego tchu”.

Tak pisani „Chłopi” okazali się arcydziełem. Powieść zyskała od razu uznanie nie tylko czytelników ale i krytyków,

a Lucjan Rydel pisał o pewnej i wytrawnej ręce Reymonta, o znakomicie ukształtowanych sylwetkach bohaterów i całości dzieła będącej wyrazem świetnej wyobraźni pisarza. Wyrazem sukcesu powieści w kraju była przyznana „Chłopom” w roku 1909 nagroda imienia zasłużonego księgarza Franciszka Salezego Lewentala, a nagroda ta wyrażała uznanie za „najlepszą powieść ostatnich, pięciu lat”. Drogę do uznania zagranicznego, a w finale do Nagrody Nobla, otworzyły Władysławowi Reymontowi przekłady powieści na obce języki: ukraiński, rosyjski i niemiecki, a zwłaszcza szwedzki. W Skandynawii tak oceniono „Chłopów”: „Niewiele jest w literaturze dzieł, które, mimo tak znacznych rozmiarów, budzą od początku do końca niesłabnące zainteresowanie. Skończywszy książkę, ma się wrażenie, że się zajrzało w głąb życia narodu, a takie wrażenie może wywołać jedynie dzieło wielkiego pisarza”. Uhonorowano zatem Reymonta największą nagrodą literacką świata, a po Noblu powstały przekłady powieści na francuski, japoński, włoski, holenderski, serbsko-chorwacki i angielski. „Chłopi” weszli do kanonu arcydzieł literatury światowej.

Arcydzieło to, jak pisał Władysław Reymont w liście do siostry, pisane było dwukrotnie. Pierwsza wersja powieści, stworzona dość szybko, w ciągu dwóch lat, gotowa była w roku 1900. Katastrofa kolejowa w tymże roku, w której Reymont został poszkodowany, spowodowała u pisarza kilkunastomiesięczną przerwę w twórczości. Niemoc twórcza była dla niego udręką; jak zwierzał się bliskim: „rzetelnie i uczciwie przeklinam ten wypadek, bo czuję, jakich krzywd mi narobił. Ty zrozumiesz, gdy Ci powiem taką rzecz: wyjmuję rękopis, czytam, biorę pióro i chcę pisać - no i nie mogę, bo nie znajduję w sobie ani jednej myśli, ani jednego obrazu, nic, nic - to szaleństwo może ogarnąć. Jeśli mowa o kalectwie, najgorsza byłaby niezdolność do żadnej pracy umysłowej”. Po roku od katastrofy zaczął Reymont powoli powracać do pisania. Wziął do ręki „Chłopów” i... „byłem już bliski końca. Katastrofa mi przeszkodziła, a teraz przeglądam napisane rozdziały i drę niemiłosiernie - zupełnie; zaczynam zupełnie na nowo. Zrozumiecie - pisał do bliskich - co to za pewnego rodzaju męczeństwo podrzeć całą prawie książkę, nie skrzywić się i zabrać na nowo do jej napisania. Albo dojrzałem, albo zgłupiałem, że to robić muszę - ale muszę”. Zabrał się zatem Reymont na nowo do napisania „Chłopów”, a praca ta trwała już dłużej, ostatecznie zajęła pisarzowi osiem lat. Druk powieści zaczęto w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1902, a później wydano ją w formie książkowej.

Dziś najczęściej bierzemy do ręki dwutomowe wydanie „Chłopów”; tom pierwszy obejmuje Jesień - Zimę, tom drugi Wiosnę - Lato. A może spędzimy czas z powieścią Reymonta tu właśnie, w kolejnych numerach pisma. Zamieszkamy w Lipcach na rok, od jesieni do lata. Wejdziemy w świat stworzony przez pisarza, będziemy chodzić po wsi i wędrować na jarmark, zaglądać do stodoły i patrzeć na pola, nie ominiemy młyna ani kuźni. Usiądziemy na ławie w kuchni u Boryny i na przyzbie u Nastki i Szymka. Będziemy współczuć Hance i zastanawiać się, jak ocenić Jagusię. Poczujemy spiekotę żniw i smutek jesiennej szarugi. Potowarzyszymy Jagacie choć kawalek, gdy będzie szła ze wsi na żebro i pocieszymy Witka, zbitego przez Borynę. Postuchamy też opowieści Rocha, będziemy podziwiać wycinanki Jagny. Przeżyjemy przednówek, upieczemy kołacz u Hanki, pójdziemy na wykopki. Siądziemy do wigilijnego stołu u Borynów i przygarniemy zziębniętą Jagustynkę. A najlepiej, w cichy letni wieczór siądziemy na ławeczce przed chałupą, popatrzymy w ciemniejące niebo, posłuchamy kumkania żab w stawie i dalekiego naszczekiwania psów.

Jolanta Betkowska, Słupsk



# Na dworze Krasińskich w klimacie polskiej poezji i polskiego czerwca

*Nie ma przyjemniejszego momentu, kiedy ów „bonus” za to co się robi, zjawia się niespodzianie i to w najlepszym do odwiedzin okresie. Otworzyłem internetową korespondencję i znalazłem to, na co oczekiwałem: „Zaproszenie”, czyli legitymację uprawniającą do odwiedzin Dworu Krasińskich Opinogórze - w klimacie polskiej poezji i polskiego czerwca*

Bez zawahania, jednomyślnie, czyli ja i moja żona, postanowiliśmy z tego zaproszenia skorzystać. Wcześniej potwierdziliśmy (telefonem do biblioteki) nasz dwuosobowy zajazd. Dzień spotkania - piętnastego czerwca 2014 roku, klimatycznie sprzyjał, podgrzewając poznawcze emocje obserwowania urokliwego krajobrazu polskiej przyrody, naszpikowanej rodzynkami gotyckiej architektury pokrzyżackich zamków i warowni. (...) I tak, w objęciach przyjaznej aury, po całym dniu i prawie pół nocy podróży z licznymi przygodami, przed nami, tym razem już w blasku dnia, ukazała się monumentalna budowla - kościół z podziemnym panteonem rodu Krasińskich. Posadowiony (ostatnia modernizacja - rozbudowa zakończyła się w 1875 roku) tuż przy granicy parku byłej posiadłości Krasińskich, jest częścią zespołu muzealnego. Już z pewnej odległości przykościelnego ogrodzenia, zrobił na nas spore wrażenie, wprowadzając w nastrój minionej epoki, przypominającej czasy odległej starożytności.

Zwiedzanie kościoła odłożyliśmy na później, jeśli na to starczy czasu, chociaż nieodparcie przyciągał wzrok i zachęcał do bliższego kontaktu. Głównym celem naszej wycieczki było spotkanie literackie. A ponieważ miało się ono rozpocząć o godzinie czternastej, czasu pozostawało niewiele. Udaliśmy się więc na poszukiwanie pobliskiego parkingu. Nie było z tym żadnych problemów; przy bramie prowadzącej do byłych dóbr Krasińskich znajduje się rozległy plac parkingowy, mogący pomieścić kilkadziesiąt takich aut jak nasze. A, że byliśmy znacznie „przed czasem”(?!), na placu stało tylko kilka samochodów.

Wolnym krokiem minęliśmy okazałą, zabytkową bramę. Rozejrzeliśmy się wokół odtwarzając sobie zapamiętany opis planu zespołu muzealnego, zawarty we wspomnianej wcześniej książce autorstwa niedawno zmarłego - Janusza Królika. Rozpoczęliśmy zwiedzanie poprzez rekonesans terenu. W ten sposób, idąc główną alejką parku, minęliśmy stojącą po jej lewej stronie dawną, neogotycką Oficynę Dworską, odrestaurowaną w 1990 roku, w której organizowane są ekspozycje czasowe, a nieco wcześniej - Dom z Podcieniem, przyległy do wspomnianej bramy. Idąc dalej, po prawej stronie na wprost, znajduje się jedyny w Polsce pomnik Zygmunta Krasińskiego (postać w pozycji siedzącej w fotelu), odsłonięty w 1989

roku. Rzeźba jest autorstwa Mieczysława Weltera. Po tejże prawej stronie, w pewnym oddaleniu, widać górującą nad całością posiadłości i dalszą okolicą - wieżę Pałacu, będącego jakby sercem siedziby rodu Krasińskich. Nieco na prawo od pomnika wieszczą, daje się zauważyć marmurową ławeczkę, którą w 1832 roku wykonano na zamówienie Amelii Załuskiej - pierwszej muzy Zygmunta Krasińskiego. Widnieje na niej wykuty napis: „Niech pamięć moja zawsze ci będzie miła”. Obiegowa opinia głosi, że kto zasiądzie na tej ławie, niechybnie się zakocha (!?). Nieopodal, w tym romantycznym miejscu, napotkać można jeszcze kilka innych kamiennych mebli, a mianowicie: marmurowy fotelik przy furcie prowadzącej do kościoła (pod modrzewiem), zwany „fotelikiem



Fot. Bazie / wikipedia.org

SPOTKANIA

Cieszkowskiego” (ten znakomity filozof był przyjacielem Zygmunta, odwiedzał go w Opinogórze) i kamienny stół (ocieniony drzewami, na osi dworu).

W ten sposób doszliśmy do niedawno, bo w 2008 roku - według projektu Józefa Gałęzowskiego, odrestaurowanego Dworu Krasińskich, gdzie za niecałą godzinę miało rozpocząć się spotkanie literackie. Po przywitaniu i przedstawieniu się gospodarzom obiektu, krótkiej rozmowie z bibliotekarzem Muzeum Romantyzmu w Opinogórze - panią mgr Agnieszką Wichowską, przewodnikiem muzeum - panią Stanisławą Maliszewską, zostaliśmy, w towarzystwie pani Stanisławy, oprowadzeni po pokojach - salonach dworu. Pokróćce, ale niezwykle ciekawie, opowiedziała historię pomieszczeń łącznie z częściami ruchomymi obiektu. Świeżość eksponatów, styl, koloratura, a także gustowność w rozmieszczeniu poszczególnych elementów robi duże wrażenie. Natomiast cały dworek, pomimo całej powagi dostojności, emanuje ciepłem i przytulnością. Świetnie nadaje się na literackie spotkania.

Po odrobinie relaksu połączonego z rozpoznawaniem terenu, widząc gromadzących się w sali spotkań gości, zajęliśmy stosowne miejsca. Wczesnopopołudniowe spotkanie miało tytuł: „Wiersze przy lampie naftowej”. Prowadził je dziennikarz i poeta Stefan Żagiel. Honorowymi gośćmi byli znakomici poeci, animatorzy kultury literackiej w wydaniu europejsko-światowym - Aleksander Nawrocki oraz krajowo-warszawskim - Jan Władysław Rychner (dodam, iż ten ostatni oraz autor niniejszego reportażu, zostali umieszczeni w „Mini słowniku polskich współczesnych poetów religijnych” - tom IV, Tarnowskie Góry 2010). Wśród pozostałych gości, oprócz miejscowych pracowników i działaczy kultury, w spotkaniu uczestniczyła kilkudziesięcioposobowa grupa literatów z regionu kurpiowskiego i Mazowsza. Aleksander Nawrocki (redaktor naczelny „Poezji Dzisiaj”) opowiadał o swoich zagranicznych podróżach, wspominał o organizowanych przez siebie festiwalach i spotkaniach literackich, w tym o Światowych Dniach Poezji UNESCO, podkreślając rangę tych wydarzeń. Zachęcał do podejmowania wysiłku na rzecz propagowania literatury poprzez czytelnictwo, inwestycję w rozwój talentów pisarskich, dając za przykład własne działania w tym zakresie. Podkreślił też żywe więzy łączące go z Ciechanowem i okolicami. Następnie rozstrzygnięto, ogłoszony wcześniej, konkurs poetycki. Wiersze były czytane. Szkoda tylko, że prowadzący spotkanie pan Stefan udzielił głosu tylko gościom honorowym, zastaniając się szybko uciekającym czasem. Na wyróżnienie zasługiwała (były gromkie brawa), przybyła ze swą opiekunką, grupa uzdolnionej artystycznie młodzieży, która wspaniale urozmaiciła monolog literackich wywodów. Muzyczno-wokalne przerywniki ubarwiły i ożywiły imprezę. Piękne głosy oraz udany wokół zaprezentowały uczennice Powszechnej Szkoły Podstawowej z odległego, uroczego Jednorozca, członkinie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Młode Kurpie” - Izabela i Maria Małkowskie, obie objęte instruktorską opieką Barbary Nizielskiej oraz Edwarda Koziatka. Na akordeonie wspaniale zagrała uczennica PSM - I stopnia w Ciechanowie, w klasie Dariusza Dziegielewskiego - Ewa Nizielska. Oprócz konkursowego wyboru wierszy, pan Aleksander, zachwycony poziomem muzycznych występów, „na żywo” i niespodziewanie zdecydował, że na najbliższe festiwalowe, poetyckie spotkanie pod nazwą Festiwal Poezji Słowiańskiej, porwie z sali uzdolnione muzycznie, niektóre dziewczyny z zespołu. Kiedy następowało „dogadywanie się” co do szczegółów propozycji, pozostali uczestnicy spotkania zajęli się sobą, „rozpływając się” w zakamarkach zabytkowych budowli i rozległym parku krajobrazowym (22 hektary w stylu angielskim). Większość udała się na obiad do drewnianego Domu Ogrodnika (wchodzi w skład budowli Krasińskich), w którym znajduje się jadłodajnia „Gościńiec”. Zaserwowane główne danie dnia smakowało

wybornie! Tu zadzierzgnęliśmy wstępne kontakty, m.in. z panią reprezentującą ciechanowski zamek, która gorąco zapraszała do odwiedzin okazałego zabytku.

Wzmocnieni na ciele i duchu, z zapalem oraz z wielką przyjemnością, udaliśmy się z panią Stanisławą Maliszewską do Pałacyku. Jest to neogotycka budowla z lat 40-tych XIX wieku, która obok Oficyny Dworskiej, jest najstarszym obiektem posiadłości. Pani Stanisława z niezwykłą elokwencją przedstawiła nam historię pałacu oraz bogate zbiory pomieszczeń (pomimo grabieży w okresie I i II wojny światowej), przywołując ducha jego byłych właścicieli - Krasińskich, a szczególnie postać Zygmunta (za życia tego ostatniego, przodkowie rodziny pani Stanisławy pracowali we dworze). Pałacyk posadowiony jest na wierzchołku pagórka, jednego z trzech, na których leży Opinogóra. Są one częścią Wysoczyzny Ciechanowskiej. W związku z tym, o Zigmuncie Krasińskim mówiono: „Pan Trzech Pagórków”. Sądzi się, iż nazwa miejscowości pochodzi od nazwiska Opin i jak legenda głosi - krwawego księcia słowiańskiego. Po burzliwej historii i losach Pałacyku, w 1958 roku przystąpiono do jego odbudowy i rekonstrukcji, przywracając pierwotny charakter budowli. Prace ukończono w 1961



Fot. Semu / wikipedia.org

roku, a już 20 maja otwarto jako Muzeum Romantyzmu. Data otwarcia nie była przypadkowa, bowiem związane to było ze 150. rocznicą dekretu Napoleona przywracającego Opinogórę Krasieńskim.

W taki oto sposób przenikaliśmy w klimat minionych dziejów, przechodząc do kolejnych pomieszczeń Pałacyku poprzez: Pokój Wejściowy, Salon Biały, Salon pod Wieżą, Dawną Kaplicę, Salon Czerwony, Salon Napoleoński, Pokój Przejściowy, Pokój z Kominkiem. Byliśmy sami. Głos pani przewodnik „kroił” ciszę pomieszczeń, pobudzał ją tak, że przed oczyma pojawiały się „żywe” obrazy z życia właścicieli, dylematy trudnych, acz prozaicznych wyborów, poprzęplątane poezją, atmosferą domu, legendą napoleońską. Pomagały w tym liczne elementy ekspozycji, bogata sztuka, a także charakterystyczny zapach zabytkowego wnętrza. Wszystkie pomieszczenia tworzą określoną całość. Jedynie wyróżnić ostatni salonik - Pokój z Kominkiem, ponieważ był ulubionym pokojem Zygmunta Krasieńskiego. Kiedy podupadał na zdrowiu (gruźlica) i coraz bardziej chorował na oczy, właśnie w tym pomieszczeniu, paradoksalnie, gdyż pokój był ciemny (okno do połowy zamurowano), czuł się najlepiej. Wówczas

były tam oryginalne kominki (wykonane przez Jakuba Tatar-kiewicza), a teraz znajduje się jedyny - zrekonstruowany. Nie weszliśmy tylko na wieżę Pałacyku, na co zabrakło nam czasu. Zachęcam wszystkich, którzy tu jeszcze nie byli, naprawdę warto to wszystko samemu zobaczyć!

Charakterystyczną ciszę, w której zwiedzaliśmy wnętrze budowli (drzwi wejściowe mieliśmy zamknięte), przerwała nagle... współczesność; w pewnym momencie usłyszeliśmy dziwny, jakby metaliczny dźwięk, który głuchym echem przetoczył się po pokojach. Tak zabrzmiało uderzenie wielkiej kółki na drzwiach wejściowych. Po uchyleniu kutych drzwi ukazało się oblicze jednego z uczestników spotkania. Skąd wiedział gdzie aktualnie się znajdujemy? Poszukiwania sfinalizował wręczając nam swoje ukochane wiersze zawarte w tomiku pt. „Wiersze z butonierki - wiersze wybrane”. Oczywiście z dedykacją: „Dla... z Kaszub i Pomorza z okazji znajomości i sympatii - autor - Opinogóra 15.06.2014 r.” Dodam, iż autorem podarowanego tomiku jest znany dziennikarz, poeta, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego - Zdzisław Zembrzycki.

Opuszczając pałacowe pomieszczenia muzeum, wychodząc na zewnątrz, raz jeszcze ogarnęliśmy spojrzeniem bryłę budynku; neogotykiem był ulubionym stylem romantyków. Znakomicie, wspólnie z towarzyszącymi budowlami składającymi się na zespół architektoniczny całej posiadłości Krasieńskich, komponuje się w ekspozycję romantyzmu. Do tego dochodzi pawilon ogrodowy w parkowej przestrzeni jako składnik nastrojowego, romantycznego wzmocnienia, współczesnego przeniesienia w czasie. Zresztą, prace „odtworzeniowe” siedziby idą dalej. Licznie trzy podporządkowana była również przestrzeń strefy posiadłości, a mianowicie - park na przełomie XIX i XX w. dzielił się na: park krajobrazowy między zamkiem a kościołem, sad i ogród nad stawem oraz zwierzyńiec. Chociaż stawów w obrębie parku jest akurat cztery (!).

A wracając do tzw. małych budowlanych eksponatów warto wspomnieć o jeszcze jednym, zrazu istotnym: schodząc ze wzgórza, u stóp zameczku stoi kamienny krzyż z inskrypcją o Bolesławie IV, posadowiony w 1838 roku przez generała Wincentego Krasieńskiego - ojca Zygmunta, dla uczczenia pamięci księcia mazowieckiego, który tragicznie zginął tu (podczas polowania) w 1454 roku. Warto dodać, iż późniejsza historia dworu sięga tego okresu, bowiem to wówczas książęta mazowieccy zbudowali koło tego miejsca dwór myśliwski. Kolejne powstające tu dwory jakby utwierdzały „dworsko” to miejsce. Ostatni budynek w 1913 roku rozebrano z myślą o realizacji nowego, bardziej w „stylu polskim”. Jednakże trzeba było na to czekać dalsze blisko sto lat.

Obecnie, istniejące, zrekonstruowane i budowane obiekty (na przykład Oranżeria) byłej posiadłości Krasieńskich tworzą całościowo jeden zespół muzealny. Biblioteka Poezji Polskiej w pomieszczeniach muzeum gromadzi i wzbogaca zbiory, tworząc wcale pokaźny już zasób wolumenów, rękopisów i dokumentów. Dwie empirowe biblioteczki zawierają księgozbiór francuski z XVII i XVIII wieku, są to dzieła o tematyce literackiej, historycznej i filozoficznej. W księgozbiorze muzeum znajdują się także wczesne wydania utworów Zygmunta Krasieńskiego, interesująca korespondencja, grafiki i mapy. Muzeum nieustannie gromadzi pamiątki związane z rodziną Krasieńskich, właścicielami Opinogóry, a szczególnie te mające bliski związek z osobą Zygmunta - poety. Także pamiątki z epoki napoleońskiej, od czasu udziału ojca poety - Wincentego, jako dowódcy pułku szwoleżerów, w kampanii napoleońskiej. Odrodzone i powstałe jak Feniks z popiołów budowle majątku Krasieńskich tworzą obecnie znakomity kompleks doskonale służący zwiedzającym.

Zabytkowy zespół - instytucja żyje i oddycha nie tylko przeszłością. Pełni funkcję dydaktyczną, szkoleniową i



twórczą. Jest miejscem spotkań młodzięży i dorosłych, artystów, ludzi sztuki, a także o innych zainteresowaniach. Jest dobrze zachowanym miejscem historii Polski i polskiej literatury, bowiem Zygmunta Krasińskiego (1812 - 1859), dramaturga, poetę, autora „Nie-Boskiej Komedii” uznajemy za (tu znowu pojawia się liczba trzy) trzeciego po Mickiewiczu oraz Słowackim wieszczą o szczytowych osiągnięciach polskiej epistolografii romantycznej.

W późnych godzinach popołudniowych tą samą bramą, którą przekroczyliśmy kilka godzin wcześniej, aby następnie znaleźć się na terenie byłej posiadłości Krasińskich, opuściliśmy gościnne miejsce. Po pożegnaniu się, tuż za wspomnianą bramą, z panią mgr Agnieszką Wichowską, udaliśmy się samochodem w drogę powrotną. A że do zachodu słońca było jeszcze sporo czasu, postanowiliśmy na koniec wizyty zajrzeć do kościoła. Zatrzymaliśmy się w feralnym, wcześniej opisanym miejscu. Jednakże tym razem też nie byliśmy zupełnie sami. Tuż przed bramką, prowadzącą na plac przykościelny, „przywitał” nas przyjaznym miauknięciem... czarny kotek (!). I nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież kotków w naszym kraju nie brakuje, ale ten swym zachowaniem wzbudził nasze szczególnie zainteresowanie. Kot, w dodatku czarny, pod bramką pojawił się tuż przed nami nagle i niespodziewanie. „Ogarnął” nas wzrokiem i rozpoczął bieg w kierunku furtki przy bramie. Podążyliśmy za nim, przekraczając jej światło. Dalej, prowadząc nas do głównego wejścia świątyni, zawahał się przed okazałymi schodami, wykonał zwrot, podkreślając ten ruch kolejnym miauknięciem. Następnie, idąc za nim, zmierzaliśmy przyległą do kościoła alejką, obok budowli, na jej tyły. Uznaliśmy zachowanie się zwierzęcia jako dziwne i wyjątkowe, obierając go za małego przewodnika. Początkowo nie byliśmy pewni dokąd nas prowadzi. Kot, a my za nim, obeszliliśmy okazałą bryłę kościoła do miejsca, w którym z wdzięcznym, przeciągłym miauknięciem zwierzę zatrzymało się. Spojrzeliśmy na siebie; kot usiadł przy ciężkich żelaznych drzwiach ozdobionych herbem Krasińskich, wejściu prowadzącym do podziemia kościoła - katakumb, gdzie znajdują się pomieszczenia grobowe członków rodu Krasińskich. Drzwi znajdujące się po przeciwnej stronie wejścia do kościoła, jak później sprawdziliśmy, były zamknięte. Dwukrotnie metalową kotatką, jedną z dwóch zamocowanych na drzwiach, wy dobyłem dźwięk, który głucho przeniknął w podziemia; odgłos ze świata żywych zamilkł na chwilę.

Opisując historię rodu Krasińskich warto tu przypomnieć, iż ojciec Zygmunta - Wincenty oprócz osiągniętych honorów oraz zaszczytów posiadał zdolności nie tylko dowódcze, ale i organizacyjno-przedsiębiorcze. To on, widząc znikome zainteresowanie gospodarcze syna oraz niepewność sytuacji politycznej, zabiegał na dworze petersburskim o stworzenie ordynacji (statut ordynacji gwarantował nienaruszalność majątku i własności przechodzącej na najstarszego syna). W ten sposób Zygmunt Krasiński został pierwszym ordynatem opinogórskim. Także starania (1848 r.) Wincentego doprowadziły do wydania zgody przez Komisję Rządową w postaci pozwolenia na „chowanie ciał w grobie familijnym”. Jednakże zachowawczo - ugodowa, feudalna i stronnicza (po stronie caratu) postawa ojca, m.in. jego niechęć, by syn brał udział w powstaniu listopadowym, pogłębiała konflikt z nim. „Ugodowy patriotyzm” ojca stawał na przeszkodzie nowoczesnej idei walk narodowowyzwoleńczych. Zygmunt coraz bardziej pozostawał w opozycji do takiej postawy i jakby unikał kariery śladami ojca, unikał również kontaktów, które by temu sprzyjały, zresztą jego twórczość na taką postawę wskazuje. Jeśli przyjeżdżał zza granicy do Opinogóry niezbyt długo zagrzewał tu miejsce. W podziemnym grobowcu leżą obok siebie, pogodzeni i spokojni. Warto dodać, że po dziesięciu latach od uzyskanego przez Wincentego Krasińskiego pozwolenia,

o czym wyżej, trumnę z jego ciałem po przewiezieniu z Warszawy umieszczono w podziemiach kościoła, natomiast rok po tym prochy syna Zygmunta sprowadzono z Paryża. W 1887 roku Opinogórę odwiedził, przybywając z pobliskiego Szulmierza, gdzie był gubernierem na dworze Cypryjskich, Stefan Żeromski. Z pewnością, biorąc pod uwagę rozdzwięk pogładowy panujący pomiędzy ojcem i synem, po krótkim pobycie w podziemiach grobowych Krasińskich, później w swoich „Dziennikach” napisał: „obok dużej trumny małego ojca - mała trumienka czarna wielkiego syna”. „Jesteś w tym podziemiu Polakiem, czcicielem wielkiego prochu”.\*

Wokół, pobudzona wegetacją końca wiosny, żywa zieleni, nie pozwalała na dłuższą refleksję. Połowa czerwca to początek zakwitania lip. Stare drzewa, pochylone nad nami, zdały się potwierdzać ten moment. Schyłek wiosny to również bogactwo zapachów, na które, ja - syn pszczelarza, jestem szczególnie wyczulony. Spojrzeliśmy na kotka; ten wstał i alejką prowadzącą po drugiej stronie kościoła, utrzymując kilkumetrową odległość, prowadził nas w kierunku... wyjścia. Przy bramce ponownie zatrzymał się i tu widzieliśmy go po raz ostatni. Zapytaliśmy przechodzącą kobietę, czy można wejść do kościoła. Odpowiedziała przecząco: - Dzisiaj już będzie zamknięte. Szkoda. Może innym razem?

Obok terenu przykościelnego znajduje się cmentarz - „opinogórski”. Groby to również lekcja historii i chwila zadumy nad przemijaniem. Miejsce to znajduje się na skraju parku w sąsiedztwie cmentarza kościelnego. Oprócz okolicznych mieszkańców są tu pochowani również ludzie, którzy mniej lub bardziej zasłużyli się wchodząc w skład dworu Krasińskich (nawet byłym żołnierzom napoleońskim groby fundowali Krasińscy). Znajdują się tu groby: Franciszka Girardota (1772 - 1831), nad nim charakterystyczny pomnik w formie bryły - obelisku przypominającej kształt piramidy. Tenże Girardot „był chirurgiem w pułku Szwoleżerów Gwardii. Podczas kampanii 1814 roku stracił nogę i otrzymał od Napoleona tytuł barona. Ostatnie lata życia spędzał w domu Krasińskich jako lekarz domowy. Jego serce złożono w grobach pod kościołem.”\*; Konstantego Wyleżyńskiego (1794 - 1844), na nim kamienna płyta z zarysem krzyża. „Wyleżyński był studentem na Uniwersytecie Wileńskim i oficerem napoleońskim. Podczas przeprawy przez Berezynę stracił lewą rękę, ale wziął jeszcze udział w bitwie pod Lipskiem. W 1814 roku mianowany kapitanem, a od 1815 adiutantem gen. Wincentego Krasińskiego. W powstaniu listopadowym służył pod gen. Chłopickim i awansował do stopnia pułkownika. Jest on autorem pierwszego opisu bitwy pod Lipskiem.”\* (Krasińscy jego ciało z cmentarza Powązkowskiego przenieśli do Opinogóry.); Stanisława Dunin Wąsowicza (1783 - 1849), na nim kamienna kostka z metalowym krzyżem. Był on „oficerem Legii Honorowej, uczestnikiem wielu kampanii napoleońskich. Ostatnie lata spędzał w dobrach Krasińskich jako zarządca lasów”.\* Są tu również groby tych, którzy swoją pracą i talentem wspierali świetność dworu: Stanisława Krynickiego (1803 - 1869) „plenipotentą Krasińskich, który przybył do Opinogóry z Księstwa Poznańskiego i służył tu... 49 lat.”\*; Jana Kazimierza Trockiego (1820 - 1902), „maształera, który służył u Krasińskich... 50 lat.”; Mikołaja Andrackiego (1817 - 1883) i Aleksandra Krzeczковского (1810 - 1879), lekarzy wet.; Jana Nowickiego, nadleśniczego z ordynacji; ks. Wiktora Mościckiego (stryja Prezydenta), „który po wygłoszeniu patriotycznego kazania w kościele plockim zesłany został w głąb Rosji. Przebywał tam 43 lata, a po amnestii pieszo powrócił do Opinogóry, gdzie jeszcze przez 12 lat był proboszczem.”\*

Wśród innych grobów nie można nie zauważyć tych z nagrobkami o walorach artystycznych, a na nich lakonicznie brzmiące napisy: Karol Jeżewski (1796 - 1860), Jadwiga Hubal-Dobrzańska (+1911), Teresa z Nowickich Wolska (1839 - 1864),



Rozalia z Iwanowskich Krzeczowska (+1875), Ignacy Brzeski (1846 - 1849), Andrzej Gierszt (1834 - 1882). Odnajdujemy tu symboliczny grób rodziny Petrykowskich (w szkole podstawowej miałem kolegę o tym nazwisku), „z których wielu walczyło i ginęło na frontach II wojny”\*. Jest również Grób Nieznanego Żołnierza, w którym spoczywa czterech żołnierzy poległych w Opinogórze.

Wreszcie napotykamy groby osób, które były bliskie Zygmuntowi Krasińskiemu: Alojzego Chiariniego (1789 - 1832), na nim posadowiono pomnik w charakterze staroegipskim. Zmarły „był profesorem języków wschodnich na Uniwersytecie Warszawskim, jest autorem pierwszego słownika polsko-hebrajskiego. Ks. Chiarini uczył Zygmunta Krasińskiego języków arabskiego i greckiego”.\* Metalowa płyta z neogotyckim ornamentem i inskrypcją przykrywa grób baronowej Heleny de la Haye (1768 - 1829), „przyjaciółki Marii Krasińskiej (matki Zygmunta), bony małego Zygmunta, a wcześniej Augusta Cieszkowskiego”.\* Obok - krzyż kamienny, to miejsce pochówku niani poety, Katarzyny z Boglerów Rozpędowskiej (+1839). „Niegdyś między tymi dwoma grobami stała ławeczka, na której często przesiadywał Zygmunt, rozmyślając o tych, którzy odeszli z tego świata. W listach do Delfiny Potockiej tak pisał o tych cmentarnych wizytach: „Byłem... w nocy na cmentarzu tym, księżyc ponuro zaglądał spoza brzoź, białe groby tych, których znałem i co mnie kochali.

Usiadłem między boną moją i Rozpędowską i płakałem, i prosiłem o nadziei trochę, o objawienie mi chwili, w której zwycięży Nicea Fidelis, (...) Do drugiej tam siedziałem i tak mijają mi pierwsza noc, na ziemi mojej, w domu - niby to moim, w tej Opinogórze”.\*

Wsiedliśmy do samochodu, zrazu wolno, później szybciej, zdystansowaliśmy się od historii minionej epoki, która uczy i przypomina, skąd my oraz dokąd powrotną jazdą zmierzamy, opuszczając gościnne progi Opinogóry. Jeszcze tylko na chwilę, po około kilometrze drogi, zatrzymałem samochód, by pożegnać, całosciowo objąć wzrokiem historycznie sławetne miejsce, ledwie ślad na mapie Europy. Wykonałem to, wjeżdżając w polną drogę, gdzie wokół powitały nas rozległe łany dorodnych zbóż. Przechodząc je spojrzeniem i dotykiem rąk, wstuchując się w śpiewne nuty ulatujących ku niebu radosnych wiosną ptaków, oddychaliśmy słońcem Mazowsza. Ciechanowska, chlebem pachnąca, zielona, Wysoczańska Równina, okalająca Opinogórę na długo pozostanie w naszej pamięci.

Tymczasem, drogą, już nie na skróty, pomknęliśmy do siebie - w kaszubsko-pomorskie, równie zielone krajobrazy i... rdzawo-ceglasty gotyk.

**Piotr Wiktor Grygiel, Jasień**

\* „Opinogóra” - Janusz Królik, *Muzeum Romantyzmu w Opinogórze*, 2004, s. 40 i 43-45.

## Nowy tomik Aldony M. Peplińskiej

*Ta książka rodziła się długo. Autorka przestała do wyboru sporo wierszy rymowanych, wiele miało banalny temat. Takie tam rymowanki. Prawie wszystkie odrzuciłem i poleciłem przysłać nowe*



Praca nie była łatwa, bo autorka z uporem nadal przysyłała w przeważającej większości wiersze rymowane, tyle że nowe, inne. W rezultacie powstała książka z wierszami nie tylko dla dzieci. I właściwie nie wiem czy prace redakcyjne poszły w dobrym kierunku, czy jednak w tomiku „Na słomkowym dywanie” nie powinny dominować teksty rymowane, bardzo proste, takie jakie na ogół lubią dzieci, na które spontanicznie reagują, nie zważając na barwność języka i dobór metafor.

Peplińska to autorka jednak już dojrzała i uważałem, że stać ją na mądre, nie pozbawione treści wiersze, jednocześnie zgrabnie napisane, ze sporą dozą poezji. Takich szukałem. Czytelnicy sami ocenią czy wybór był słuszny. Najlepiej jak porównają dwie wcześniejsze książki autorki dla dzieci - „I uszatkę bałwan dostał” (2009 r.), „Uszatkę bałwan zgubił” (2012 r.), oraz książki autorki z wierszami dla dorosłych - „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” (2008 r.), „Dziś mandarynki straciły twarz” (2010 r.). Od dawna uważam, że najmocniejszą stroną jej poezji są wiersze poświęcone tematyce wiejskiej, przeznaczone dla dojrzałego czytelnika. Choć ona widzi siebie jednak bardziej w roli poetki dla dzieci. Jest wiejską animatorką kultury, pracuje z dziećmi szkolnymi, spotyka się z nimi na spotkaniach autorskich i chyba je najbardziej ceni. A i one ją uwielbiają. Umie z nimi rozmawiać, zainteresować, zachęcić do czytania wierszy, innego aktywnego działania.

Miroslaw Kościeński, autor wstępu zatytułowanego „Zwiewne franki nadziei” napisał: „Autorka jest szalenie konsekwentna w swoim budowaniu wizji świata, opisuje dom, relacje rodzinne, przyjaciół, obrzędy i wszystko inne, co związane

*ciąg dalszy na str. 13*

# wiersze najnowsze

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

## USTAMI ANIOŁÓW

Kiedys zaznam harmonii i spokoju,  
i może zrozumieć obrazę,  
których nie potrafił pojąć Daniel,  
po to, by jego krwawe krople potu  
nie wyparowały na zawsze.

Nastanie czas, w którym uda mi się uwolnić  
od wszelkiej postaci i maści zła,  
które mnie otacza.

Rozmawiam z Tobą od chwili,  
kiedy skończyłem czternaście lat -  
wtedy rozumiałem, że klepanie  
wykutych na pamięć regulek,  
to rzucanie grochem o ścianę.

Oczami duszy można dużo zobaczyć,  
ale nie można usłyszeć Twojego głosu,  
czasami mam wrażenie,  
że to taki dialog w jedną stronę,  
to może i dobrze,  
bo gdybym mówię Twoją usłyszał  
to od tej mocy wyschnąłbym jak liść  
w upalnym słońcu.

Dawniej posyłałeś aniołów,  
by ich ustami rozmawiać z ludźmi,  
a dzisiaj...?

## NIEMY ŚWIADEK

Leży na dnie szuflady -  
szalik w małą, czerwono-granatową kratę,  
nosił go mój dziadek.

W obozie pracy Buchenwald  
bili mocno,  
twarz znikła pod ciężarem zadawanych ciosów,  
gdyby nie ten szalik  
to brat nie rozpoznałby brata.

W mojej pamięci pozostała  
ulubiona piosenka dziadka -  
„Ta ostatnia niedziela” Mieczysława Fogga,  
w albumie poźółłkie zdjęcie,  
milczący szalik...

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

Nie musisz udowadniać przede mną  
swojej wiarygodności.  
Mleko się rozlało  
i dziwny byłby tak sztucznie odtwarzany  
powrót słońca.

Nie dam się już wciągnąć w zalotne spojrzenia  
i w ciemny błękit twoich oczu.  
Na kąpiel w wyrzutach solidnie zapracowałaś.  
Nie powtarzaj, że jesteś na granicy rozklejenia  
i czujesz się jak stara flanelowa koszula,  
komiczny tragizm naprawdę mnie nie interesuje.  
Przyczyniłaś się do zafalszowanego układu,  
uzależniłem się od twego  
błogosławionego obrazu,  
bo cały czas byłem wtedy ślepy.  
Zafundowałaś zdziwione miny znajomych,  
nie wspominając o całej rodzinie.  
Stodyczą i seksem omotany,  
zapomniałem własnego języka.  
Zgadzałem się na wszystko,  
a to wszystko we mnie bulgotało.  
Nastąpiła eksplozja,  
bo zdawałaś przed koleżankami  
szczegółowe relacje  
ze swoich eksperymentów ze mną.  
Ochlapałaś mnie w internecie  
niesmacznymi fotkami.  
Ludzie mieli okazję boki zrywać,  
bo przecież z pijanego gościa  
trzeba się oczywiście śmiać.  
Już nie czekam na wyjaśnienia,  
gdzieś mam oskarżenia,  
nie przepraszaj i nie taskocz.  
Widzę ciebie zbyt daleko,  
nie mam ochoty na mozaikowy żal.  
Wbrew małomiasteczkowym jasnowidzom  
nie topię w kieliszku miłosnej porażki.

\*\*\*

Przypomina trochę grubą buriacką boginię,  
ale paradoksalnie tusza kryje defekty jej urody.  
Twarz ma jędrną i gładką.  
całą różową jak pudding, apetyczną,  
mimo nadwagi i zbyt obfitego biustu.  
Jest w niej jakiś magnetyzm,  
jakaś tajemnica.  
Widać niepokój, który ją trawi.  
Kobieta pozornie komunikatywna,  
roześmiana.  
Na pokaz.  
W głębi duszy smutna, przerażona.  
Uwikłana w coś, co ją przerasta.  
Ale ona nie płacze, choć jest sama.  
Ciągle sama.  
Samotność nie dokucza jej,  
raczej świadomość niepewności,  
co dalej.  
Skazana na czekanie.  
Musi czekać.  
A to czekanie uwiera niczym czkawka.  
Godziny przepływają jedna po drugiej

jak fale przyptywów i odpływów.  
Do północy jeszcze pół godziny,  
czas na randkę ze snem.  
Jutro rano znowu zaparzy herbatę,  
zje śniadanie  
i połknie garść tabletek.  
Wydzie do sklepu,  
posiedzi na ławce przed blokiem.  
Porozmawia tylko z Bogiem.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## CÓRKA DIABŁA GDZIEŚ UKRYTA

Motto: „Radosne oczekiwanie. Są radujący się  
aniołowie i spragniona przeżyć diabelska córka,  
(a czy on ją kiedyś miał?).  
Jest też ktoś kto mówi; prowadź mnie.”  
(Margot Bene)

Jakby te oczy widziały  
podłużny pasaż piaskowych wydm  
wzdłuż zakłęcia fal Bałtyku  
niedaleko mam do morza  
dalej mam do ciebie.

Nie ma tu nic z szorstkości  
zaczyna się od nowa życie  
a my przy tych rozciągłościach  
doskonalimy się w wietrze przygody  
porywającej jak gra na pianinie.

I jest droga z kocich łbów  
tylko koni nie ma by dźwięk  
wystukały podkute podkowy -  
światy z dzieciństwa przyszły  
łagodne i mgliste.

Miłość w tobie błyszczą Panno M.  
wyłowiłem cię na błysk haczyka  
jako szlachetny wędkarz -  
teraz dbam z obowiązku serca  
sypialnia niczym ołtarz.

Córki diabła istnieją jak aniołowie  
podobno są inteligentniejsze -  
gdybyś nie była nią i tak byś została

przecież to ty prowadzisz mnie  
tam gdzie uczucia tryskają ogniem!

30.3.2016 - Ustka, środa 22:02

## SZÓSTA NOC MINEŁA...

Zwlekam trochę by ci powiedzieć  
ze wschodnim błękitem kiedy ranek  
pokona noc jak to bywa w przyrodzie  
że wszyscy pokonują coś lub kogoś  
w swej wrodzonej poniekąd naturze.

Najpierw maluję obraz nie mając wcale  
zamiaru ukończyć go tak jak to czynią  
malarze wedle swoich inspiracji  
bo zawsze mogę coś domalować  
choćby jakąś różę na twoim łonie  
a każda będzie w innym kolorze.

To może budzić niepokój a może  
zastanowienie w czasie określonym  
że ty i tak masz różane szczęście  
błogostawione nie tylko przez Boga  
co i przez inne dodatki zewsząd  
kiedy na klonach zawieszam wiersze  
a w nich tryska czułość zamierzona.

Odpowiadasz mi kulturą i kobiecym  
zapachem i nie przez kwiat namalowany  
to także moja innowacja bywać tam  
i doglądać porannym Wojownikiem.

15.3.2016 - Ustka, wtorek 06:13

Andrzej Szczepanik, Bytów

## SŁOŃCE W BUTELCE

Kwiaty akacji są jadalne - słodkie  
miodowym smakiem

soczyste i miękkie  
nade mną wisało niebo niezmaczone -  
błękit pomieszany z bielą  
stałem na szczycie drabiny  
chwiała się i trzeszczała pode mną  
trzymałem palcami stóp szorstkie szczeble  
a ty krzyczałaś uważaj - uważaj na

akacjowe kolce  
są drapieżne i klujące...  
otoczony pszczelim brzęczeniem  
zrywałem garściami całe pęki  
rzrzucałem pachnące kiście  
w nadstawioną spódnicę  
leciały w dół niby wielkie białe motyle  
z zielonymi cętkami na brzegach skrzydeł  
kwiaty wypełniały nam usta  
zmieszane ze śliną zapierały oddech  
niebiańskim smakiem  
później piliśmy wino z chabrowych płatków  
ciepłe słońcem ukrytym w butelce  
a ty ssałaś mój palec przekłuty akacjowym  
kolcem.

## SPOSÓB

Suchą i twardą słomkę  
trzeba naciąć na końcu na krzyż  
najlepiej żyłką z dziadkowej maszynyki  
do golenia -  
delikatnie rozchylić i zanurzyć w mydlinach  
rozrobionych z pachnącego mydła  
potem dmuchnąć ostrożnie z wyczuciem  
w drugi koniec słomki  
bańki jak stadko motyli wyfruną w niebo  
unosząc twój oddech kolorowy i pachnący  
zamknięty w tęczy kulach  
możesz spróbować którąś z nich złapać...  
dotknięta - zniknie nagle rozprysnie się  
a ty poczujesz mydlaną kroplę na policzku  
czasem uda ci się posadzić bańkę na dłoni  
zobaczysz wtedy swoje odbicie w tęczy  
aureoli.

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

## BABCIA WALERIA

Dojrzewam - owoc dojrzewający w chłodzie  
półmrocznego pokoiku na piętrze  
nie ma większych szans na aromat  
- raczej goryczkę

Dojrzewam w sposób klasyczny - z obowiązku  
Obiecałem to kiedyś babci Walerii  
prowadzącej w Ślizowie wiejską bibliotekę

Ta stanszka rzuciła na mnie czar dobroci  
Jeden Bóg dzisiaj wie ile wycierpiała  
wychowując samotnie niesłubne dziecko  
wtajemniczeni mówili że jej związek

z prawnikiem  
zamordowanym przez sowietów  
po zajęciu Wilna dopełnił się  
dopiero po śmierci - przed Bogiem

Zachowując wierność  
babcia Waleria zasłużyła sobie na to

W królestwie dobroci i książek babci Walerii  
zawsze na parapetach okien kwitły pelargonie  
Nie wiem kto przejął po niej ten skarb  
Kto przechowuje oprawne w skórę albumy  
pamiątki po zamordowanym adwokacie  
wiem jedno - jest dzisiaj szczęśliwa

Mój wiersz modli się za nią  
Babcia Waleria na pewno jest w niebie

## OJCZYŻNA

Emigrantom za pracę

Czy można być wędrowcem, nie mając domu?  
A dokąd powrócić po podróży kresach?  
Gdzie spocząć, na czym głowę oprzeć w szronie  
albo gdzie położyć umęczone dłonie?

Nogi gdzie postawić na kawałku belki,  
wierząc, że to próg jest właśnie. Za nim krzesło,  
stół, światło - światło świeci się i gaśnie.

A odrobina ciepła... Czasem chłodu,  
lecz niezbędnego, jak okno w twoim domu.  
Przestrzeń, ale tylko twoja. W niej piec, łóżko,  
wieczór jak garnek zsiadłego mleka,

nóż i chleb powszedni. Jak krzyż na ścianie,  
i na stole z drobną kaszką zapisu twój dziennik.  
A w nim twoi krewni - wieczna o nich pamięć.

Marian Lasoń, Słupsk

## DOMEK SZPAKA

W sadzie kolorowych snów  
i kwitnących jabłoni  
stanął mój nowy dom  
pachnący żywicą

zbudował go dobry człowiek  
- kochający ptaki  
szanując takich ludzi...  
podpisał:  
uradowany szpak  
Osada ptasich domków  
Widziałem jak w sosnowym lesie  
na słonecznym wzgórzu  
przy doborowej leśnej orkiestrze  
tańczyły skrzydlate pary  
- dzięcioły głośno grały  
na perkusji  
- gawrony chórem krakały  
przywołując okolicznych mieszkańców  
na festyn  
zabawa była wspaniała  
cały las szalał z radości  
wszystko to na cześć nowej osady  
ptasich domków - oddanej przez  
uczciwych ludzi  
podpisał:  
obserwator jastrzęb

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

## CHŁOPSKI KOŃ

w wozie kieracie pługu bronie czy radle  
ze łbem opuszczonym aż do ziemi  
koń męka a nad nim człowiek z batem

kopyta wielkie niby kamienie młyńskie  
nogi pozrywane człap człap i człap  
chodził według tempa chłopskich kroków

spracowany jak nieboskie stworzenie  
myślał żeby się nażreć i odpocząć  
pławienie w rzece uważał za dopust boży

ile włożysz na furę to próbuje uciągnąć  
był pokorny na bąki bardzo wytrzymały  
bo końska dola to bąki pług i bat

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## BARWY ŻYCIA

Matka natura  
przychodzi w porze  
dla niej odpowiedniej  
na szary zimowy pejzaż  
zakłada soczystą zieleń  
ożywia stawy rechoczące żaby  
dają koncerty pełne radości  
nie zostały przysmakiem bociana  
daje życie sadowi ogrodom  
kwitną grusze śliwy jabłonie  
czereśnie wiśnie w pełnej krasie  
ona chodzi bosymi stopami  
po perlestej rosie dopóki słońce  
nie osuszy poranka  
chowa się w śpiewie ptaków  
w brzęczeniu owadów w szumie wiatru

pełnym ulotnych pieśni  
przechodzi przez barwne ogrody  
pochylają się ku niej bzy i jaśminy  
z dobrodziejstwem świeżości  
i zapachem słońca

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

### DLA MAMY

Gorej moja świeco  
ciepłym promieniem  
zapalona  
dla mojej mamy.

Gorej długo  
ja w cichej modlitwie  
podziękuję  
za dar życia.

Gorej jasno  
blisko mojej dłoni  
mówiłaś światło to Bóg  
nie oddalaj się nigdy.

Gorej bez migotania  
może w jej blasku  
zobaczę czy z góry  
nie grozisz mi palcem  
za błędy i zaniedbania.

Gorej moja świeco  
a Ty ślij mi swoje  
błogosławieństwa  
poczuję przy twarzy  
lekki dotyk  
spracowanych dłoni  
jak przy pożegnaniach.

Emilia Zimnicka, Izbica

### TEŃSKONOTA

Teśknę za moją wioską  
Z czasów gdy zegarem  
Było pianie kogutów  
Skrzypienie studni na korbę  
Porą kiedy rankiem mgłą osnutym  
Wyganiałam krowy na pastwisko  
Czekając aż złoty okrąg słońca  
Rozświetli pola, łąki, zagajniki  
Małą strugę tak czystą  
Że widać było ryby  
W norach nadbrzeżnych  
Żyły raki, które raniły dziecięce palce  
Olszy przy rowach rzucały dobry cień  
Na dobrą postać  
Otuloną pasiastą zapaską  
Rosnące bzy przy kapliczce  
Do tej pory śnią mi się po nocach  
Lipową poświatą  
Ty moja wiosko we mnie żyjesz  
Mimo że zwiedziłam tyle miejsc  
Na drodze życia

### UKOCHANA MATKO LUDZKOŚCI

Mario wymodłę z Twoją pomocą  
Bochen chleba dla ubogich  
Namiastkę domu dla bezdomnych  
Splacę swój dług wdzięczności  
Szumem olch i wierzb nadrzecznych  
Pocałunkiem rosy na pąkach róży  
Kocham Cię Mario jak potrafię  
Niech mą spowiedzią  
Będzie szum wiatru znad jeziora  
Jego pieśni wydumane  
W ciemną noc  
Cała wielka Boża moc  
Której Ty Mario służysz od wieków  
Litujesz się serdecznie  
Nad każdym człowiekiem

Anna Karwowska, Dobieszewko

### DRZEWO HISTORII

Wieś staje się cieniem,  
mgła płynie obszarem nieba,  
trudno w niej odróżnić  
kłamstwo od prawdy.  
Nie można powstrzymać  
zwycięskich rąk,  
zostało już kilka metrów  
powietrza nad głową,  
przygięty mur,  
sowie dzioby na dachu  
i oddech trwalszy niż kamień.  
Gdy świt powieki otworzy,  
słońce ukradkiem zerknie okiem,  
wtedy wyraźnie można zobaczyć  
jak rośnie drzewo historii.

### BAŚNIOWY DŹWIĘK...

Dawna wieś  
to już baśniowy dźwięk,  
zmieniono wystrój,  
inne zarządzenie  
i niejedyn Bóg nadaje prawa.  
Spawy pegeeru umorzono,  
wchłonięto sprawy chleba,  
ducha sprzeciwu - odrzucono,  
a głos - to rdzawy błysk.  
Czoło uwieńczono liściem  
zwiędłej lebiody,  
tylko święty Piotr jakoś  
jeszcze nie umorzył sprawy  
i życie to marna racja bytu.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

\*\*\*

idę między ogrodami  
mlecz przy drodze  
uśmiecha się do mnie  
złotym swym blaskiem  
śle radość i uśmiech  
liliom w ogrodach

bo wszystkie kwiaty  
uśmiechają się do siebie  
i do nas, ludzi

krokus górski  
śmieje się do słońca

słoneczna pogoda  
i uśmiech kwiatów  
przynoszą radość  
nie tylko przyrodzie  
również i mnie

### GDZIE JEST TEN DOM

gdzie jest ten dom  
z dziecinnych mych lat  
z rodzinnych mych stron  
gdzie strzecha chroniła  
od żaru spiekoty  
a malwy rzucały jak miodu  
swoją smak

już wszystko minęło  
i zaginął ten ślad  
i malwy przekwitły  
i strzecha upadła  
nie ma już nic  
i mych wspomnień  
nie potwierdzi już nikt

Małgorzata Wątor, Słupsk

### MATKA LALEK

Tam gdzie byłem, nie wolno mi  
Było odmawiać modlitwy.  
Jedzenie szczury przemycały dla mnie  
W swoich kieszeniach.

Widziałem wszystkie śmierci.  
U matki lalek. Cudem uciekłem.  
Od tamtej pory  
Chodzę z tą walizeczką,  
Tu ogolę, tam ostrzygę,

Jak to w drodze.

### DŁUGA

Idę do pracy ulicą Długą,  
Czytam nekrologi żebraków,  
Mijam matki z nacpanymi dziećmi,  
Staruszkę z wózką na kółkach,  
I Niemców co przyjechali obejrzyć swoje  
kamienice.

Stołówki dla bogatych są jeszcze zamknięte,  
Przy złotej bramie, paczkę fajek można  
Wymienić na śniadanie w trzech językach,  
Oraz zobaczyć zbombardowany Gdańsk  
na makiecie.

A jeżeli komuś wojna nie miła, może  
Przy okazji kupić magnesy na lodówkę.

jest z jej mieszkaniem na wsi. Oczywiście tematyką główną są ukochane przez Peplińską dzieci, tak jej własne, jak i cudze, które kocha, pociesza, uczy. Ubolewa, że najmłodszy tylko „klikają”, nudzą się bez elektronicznych gadżetów i nie ma już gry w dwa ognie i zabaw w podchody po lesie („Co się stało?”). (...) Interesujący jest charakter języka Peplińskiej, pełen zwrotów potocznych, ludowych, odnoszących się do tradycji („Zaduszki”) czy upadającej wsi popegeerowskiej („Smutna radość”). Tylko rowerowa wyprawa obcokrajowców, świadomych wartości „nieoszlifowanego bursztynu” unaocznia nam co tracimy („Oni to widzą”). Autorka, oprócz nostalgii - gdzie pisząc o wolności konkluduje - dla starszych była „w zwycięstwie trzepoczącej flagi”, natomiast przy najmłodszych” odchodzi pełna niepokoju” („Wolność”), jest także moralizatorką, czego przykładem jest wręcz lekcja, jakie mamy dęby („Dąb szypułkowy”).

W wierszach Aldony M. Peplińskiej zawsze szukam prawdziwej poezji. Tę znajduję na przykład w wierszach: „Niedziela Palmowa”, „Dzień Dobry”, „Jesienne powitanie”, „A

wieś zmienia sukienkę”, „Gdzieś” - zamieszczonych w tomiku „Na słomkowym dywanie”. Jednak wierszami o największej wymowie są: „Modlitwa”, „Wolność”, „Biało-czerwona”. Te polecam wszystkim, nie tylko najmłodszym czytelnikom poezji A. M. Peplińskiej. Moim zdaniem zawierają największy ładunek emocjonalny i zasób poetyckiego przekazu. To wiersze drogowskazy, szczególnie dla młodego pokolenia.

Tomik „Na słomkowym dywanie”, chociaż z informacją, że zawiera wiersze nie tylko dla dzieci, został zilustrowany barwnymi rysunkami Amelii Peplińskiej - córki pani Aldony. Jej córki czytały też wiersze z tomiku na jego promocji w Szkole Podstawowej w Motarzynie, z którą autorka związana jest zawodowo i społecznie. Motarzyńskie dzieci przygotowały także inne występy, a w spotkaniu wzięły udział również dorośli miłośnicy poezji pani Aldony. Szczerze gratulowali jej kolejnej książki.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

Aldona M. Peplińska: „Na słomkowym dywanie”, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2015.

# Stanisław Tasarz - poeta zawieszony między wiekami



*Poezja to przekaz magiczny, skomplikowany w swej prostej sposobie wyrażania myśli, często szeroko pojmowany ból istnienia i zwykła potrzeba tworzenia. To nie sztuka dla sztuki, a dzieło dla życia*

W życiu każdego z nas często dzieją się dziwne rzeczy i zjawiska. Nie mamy na nie wpływu. Jednak jak określić węgę twórczą, która mówi wprost: „Ten człowiek jest niekompletny, niepasujący do współczesnych mu czasów. Ten człowiek to poeta zawieszony między wiekami”? A jednak można nazwać ją „postwiekową” tradycją zdekonstruowanego porządku poezji. Takim właśnie hasłem można i należy określić twórczość poety Stanisława Tasarza z Lubuczewa. To właśnie między wersami jego dzieł odnaleźć można część każdej minionej epoki, każdego stylu i sposobu pisania. Czy to dekonstrukcja w najczystszej formie? Nie do końca. A może sposób prowadzenia „ja” lirycznego? Też nie. To nawet nie nihilistyczna potrzeba zabłyśnięcia ego poetyckim. To po prostu czysta, liryczna dusza człowieka, który wyraża myśli i słowa w sposób, jaki umie najlepiej.

W jego wierszach odnajduję jednak elementy poszczególnych epok literackich. Na pół romantyczny, na pół postmodernistyczny. Niby nowoczesny, a w pełni klasyczny, dążący do miana poety wieku - tego, który kształtuje obyczajowość literacką i tego, któremu nieuporządkowany system wersyfikacyjny w zupełności nie przeszkadza - to swoista gra z odbiorcą, próba wytrącenia z naukowej równowagi, chęć łamania konwenansów i stereotypów twórczych. To nawet nie świadoma konwencja literacka; po prostu chwile natchnienia i sposób ujmowania świata, dość specyficzny, aczkolwiek zasługujący na uznanie i aplauz, choćby z tego powodu, że tworzyć sztukę jest talentem samym w sobie, a tworzyć sztukę nielogiczną, absorbującą, łamiącą kościec



poetycki, to nie sztuka dla sztuki, a polemika z czytelnikiem.

Być jak Stanisław Tarsarz - znaczący żyć poezją, stwarzać się nią, przeżywać chwile w dwójnasób. Po prostu być samą poezją - jej najczystsza formą, uduchowionym przekazem, który informuje o rzeczach ważnych, o tych wartościach, ku którym każdy z nas powinien się zwrócić. Oto sedno jego twórczości. A dlaczego zawieszony między wiekami? Bo do końca nieokreślony, falujący pomiędzy jedną epoką a drugą, szukający natchnienia dosłownie wszędzie. Ani nie anachroniczny, ani nowoczesny. Dosłownie „zawieszony”, będący w rozdarciu poetyckim, w którym „ja” liryczne nie może pogodzić się z losem. To tak naprawdę ból człowieka współczesnego, któremu brakuje własnego miejsca w świecie. Jakże to uniwersalne. W obecnych czasach prawie każdy z nas może śmiało podpisać się pod tym stwierdzeniem.

Twórczość Stanisława Tarsarza może zatem urastać do miana głosu poezji pokolenia, które jest zaangażowane w zachowanie tradycyjnych wartości, a nie mogące do końca pogodzić się z uciekającym przez palce światem. Biegającym, zadyszczanym, wciąż nastawionym na więcej i więcej, zapominającym o duszy człowieka i o jednostce jako niezależnym, kochającym bycie. Tak niewiele, a tak bardzo wiele do zrozumienia. I wciąż tyle niedopowiedzeń i brak właściwych zdawałoby się odpowiedzi. Więc szukajmy i starajmy się zrozumieć poezję twórcy, który pragnie jedynie pozostawić po sobie i swoich doświadczeniach świadectwo jestestwa. Tylko i aż tyle. A wszystko to zamknięte w lakonicznych wierszach przesyconych wielością interpretacji.

**Krzysztof Surowiec  
Lubuczewo**

Stanisław Tarsarz, Lubuczewo - Wiersze \*\*\*

\*\*\*

Przyjdą te lata samotne  
I te dni spędzone nocą i bez ruchu  
O których nikt nawet nie wspomni  
Nawet wczoraj dziś i jutro  
Po nich przyjdą chwile te same  
A jeśli nas już nie będzie wśród was  
Wyzwólcie dusze cierpiące w wyroczni

\*\*\*

Moje pożegnalne wspomnienie  
Biorę mazak i piszę ostatni mój wiersz  
Jest on pożegnaniem z tym światem  
On dał mi wiele udręki męki i klęski  
Mnóstwo utarczek niechcianej rodziny  
Jestem jak kamień rzucony do wody  
On już dalej nie popłynie  
Nie porwą go nurty wezbranej rzeki  
Popłyną jedynie łzy mojej rozpaczyny  
To ból i gorycz niechcianych wspomnień  
Na to życie nie mam już wpływu  
Czy na drugie będę miał

Miłość bywa czasami okropna  
Jest wtedy miłością nieuleczalną  
W miłości człowiek więcej przeżywa  
Rozczarowań niż swoich upodobań  
A może w miłości będzie lepiej  
W tej właśnie której nie można odnaleźć  
W swoim sercu gdzieś na jego dnie

\*\*\*

Nie miałem serca i litości żeby  
Być tym kim kiedyś byłem  
W wielu miłych wspomnieniach  
Które wracały do mnie po przeszłych latach  
I były częścią nadziei by już nie powróciły  
Te właśnie wspomnienia z których  
Miałem mały pożytek a duże obciążenie  
Nie wiem co zrobić z moją przeszłością  
A teraz ona nadchodzi oto terazniejszość  
Nie mogę sobie z nią poradzić  
Chyba to będzie najgorsze

To wielkie nieobliczalne przebudzenie  
Zaowocuje drętowymi pomysłami  
Na które nie będzie dalszej odpowiedzi  
Gdzie te działania i szanse - wszystko stracone

\*\*\*

O miłości moja bezgraniczna  
Pustko która się nie wypełniasz  
Przesycona smutkiem  
O miłości moja bezpieczna kraino  
Tyś mi nakreśliła twarz bezustanną kpina  
Ty jesteś jak krwawe słońce  
Nad lazurowym wybrzeżem  
Nad którym mewy o skały rozbijają skrzydła  
Tak tylko przez ciebie one nie mogą wrzbić  
się w niebo

O mowo poetycka która tworzysz  
znakomite bóstwa  
I jedno z nich zowią miłością  
dokuczającą w sercu  
Ona tworzy pogorzelska niczym zemsta  
Niszcząca wszystko na swojej drodze

## Domek na jabłoni



Przez szpary w deskach  
wkradły się, do domku na  
jabłoni, promienie słońca.  
Pobiegły przez drewnia-  
ną, pełną sęków podłogę  
w kierunku materaca,  
przesuwając się po gład-  
kich stopach, długich no-  
gach i zgrabnym tułowiu  
leżącej na nim dziewczyny.  
Oświetliły twarz Anny,  
która otworzyła niechętnie  
duże, zielone oczy i na-  
tychmiast je zamknęła

Obróciła się na drugi bok. Była nocnym markiem i nie lubiła wstawać o świcie. Nagle poczuła pod sobą lekkie drżenie podłogi, które w ułamku sekundy przeistoczyło się niemal w trzęsienie ziemi. Z wiklinowego stołka spadła szklanka i roztrzaskała się na kawałeczki. Anna zerwała się z materaca, chwyciła lustrzanekę i pobiegła do okna. Pod domkiem przebiegały konie. Zrobiła kilka zdjęć. Następnie wskoczyła w zwiewną, lnianą sukienkę i zeszła po wiszącej drabinie na dół. Zamierzała wsiąść do swojego dżipa i ruszyć w pościg za galopującym stadem koni, lecz jej uwagę przykuł zabawny widok. Biały ogier próbował otworzyć kopytem skrzynię z dojrzałymi, czerwonymi jabłkami.

Wolnym i spokojnym krokiem podeszła do niego - odskoczył, ale nie uciekł. Otworzyła skrzynię, wybrała najdodrodniejsze z jabłek i podała ogierowi. On przyjął smakowity poczęstunek i ze spokojem przeżuwał. Dziewczyna podała jeszcze kilka jabłek. Zdobyła jego zaufanie. Marzyła o takiej chwili od dawna. Spotkać dzikiego konia, dosiąść go i pogalopować przed siebie. Poczuci wiatr w długich, kręconych, blond włosach. Zasmakować dzikiej wolności i doświadczyć jedności z wspaniałą naturą przyrody, stworzoną przez Boga. Anna zbliżyła się do konia. Był zadziwiająco



spokojny. Machał długim, białym ogonem, cichutko i przyjaźnie parskał. Wydawało się jakby ją zapraszał na przejażdżkę. Dreszcz emocji przeszedł po jej plecach i przypawił o gęsią skórkę.

Bez zastanowienia wskoczyła na skrzynię jabłek, a z niej na konia. Galopowali zielonymi, kwiecistymi łąkami, płosząc różnorodne ptactwo, które wlatywało ku błękitnemu niebu. Anna pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie, ale wiedziała, że musi zakończyć przygodę w momencie, w którym nie straciła jeszcze orientacji w terenie. Chciała zatrzymać konia, jednak on jej nie słuchał. Gnał w kierunku niedużych, wapiennych skał. Na jednej z nich Anna dostrzegła jakąś postać. Koń zaczął zwalniać. Zdawało się, że celowo przywiózł ją w to miejsce. Gdy się już zatrzymał, zeskoczyła i nieśmiało podeszła bliżej tej postaci. Był to mężczyzna przyodziany w białą, długą tunikę.

Siwę, długie i proste włosy opadały mu na ramiona. Z jego dostojnej twarzy biła jakaś niesłychana mądrość, a w błękitnych oczach zdawała się wirować tajemnicza siła. Dziewczyna złękła się i odskoczyła do tyłu. Na twarzy mężczyzny pojawił się radosny i przyjazny uśmiech. Zeskoczył ze skały i wyciągnął do Anny rękę. Dźwięcznym, ciepłym i miłym głosem powiedział do niej: - Podejdz do mnie, czekałem na ciebie. Serce Anny biło szybko i mocno - była przestraszona. Jednak ciepły głos mężczyzny sprawił, że przestała się bać. Podeszła do niego i podała mu dłoń. Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Niby trzymała dłoń mężczyzny, ale jej nie czuła. Nie wyczuwała jej ciepła, pulsu, i potu. Było przecież tak gorąco. Zrozumiała, że to nie jest człowiek. Kim jesteś? - wyszeptwała. Twoim Aniołem Stróżem - odpowiedział.

Anna zamarła w bezruchu - lęk powrócił. Jednocześnie była zdziwiona i zakłopotana. - Nie bój się - powiedział Anioł. Przybyłem do ciebie po to, by nakłonić cię do powrotu do domu. Nie możesz żyć sama na tym bezludziu. Może cię spotkać jakieś nieszczęście. - Ja nie chcę wracać - odpowiedziała

Anna. Społeczność jaką znam, żyje w ciągłym pośpiechu, konfliktach i wojnach. Ja już nie zniosę oglądania w porannej prasie zdjęć zakrwawionych dzieci, stojących nad ciałami swoich zabitych matek.

Anioł zasmucił się, po czym powiedział: - Czy wiesz Aniu, że najstraszniejsza z wojen rozegrała się w niebie. - Jak to w niebie? Przecież niebo to miejsce najdoskonalsze i nieskalane - odpowiedziała. - Pod tym względem masz rację, niebo to miejsce święte. Jednak nie oznacza to, że jest jak kolorowy landrynek. Nauczono cię postrzegać niebo przez pryzmat różowego cukierka, gdzie wszystko jest słodkie i przyjemne. Ale tak nie jest. Niebo to mieszkanie potężnych sił, które człowiek nie zawsze rozumie. Te siły też miały i mają swoje słabości. I czasami dochodzi do konfliktów. Pomyśl Aniu, mój skarbie, co by się stało, gdyby Michał i jego aniołowie nie podjęli walki z „księciem ciemności”, a uciekli w odosobnienie, goniąc skryte marzenia. Jednak nie opuścili szeregów swojego Boga, choć była to najstraszniejsza bitwa jaką widziałem. - „Bo któż, jak Bóg..” - dodał.

W chwili, gdy Anioł Stróż kończył wypowiadać te słowa, dziewczyna pobladła. Pojęła, że to ona sama opuściła szeregi. Nie starczyło jej siły, by walczyć z kipiącym nienawiścią, pełnym okrucieństwa i wojen światem - prowadzić skuteczny, zacięty bój z przyczynami i skutkami jakie ze sobą niesie ten świat. Anioł spojrział na niemal białą twarz Anny. - Nie zamartwiaj się, twoga w niczym ci nie pomoże. Masz jeszcze dużo czasu, by dokonać wiele dobrego i wiele zmienić na lepsze w życiu swoim i innych. Pamiętaj, że zawsze będę przy tobie - dodał Anioł.

Dziewczyna wskoczyła na konia, a on pogalopował tak szybko, że wydawało się, jakby się unosili nad łąkami. Droga powrotna zdawała się być ułamkiem chwili. Gdy dotarła na miejsce, wsiadła do dżipa, przekręciła kluczyki i odjechała. Nie obejrzała się ani raz za tym, co zostawiła za dziką wolnością i domkiem na jabłoni, który zbudowała własnymi rękoma.

**Tomasz Mroczkowski, Słupsk**

# Niedziele przestają cieszyć



*W naszym domu nie ma szczęścia i nie ma gości. Marzycielsko świecą nam oczy. Jakaś część nas wciąż siedzi na kolanach rodziców: mamusi albo tatusia. Dopóki się nie zrozumiemy, będzie tak, jakbyśmy stali po dwóch stronach tej samej rzeki*

## Jesteśmy

Jesteśmy jak ślimaki otoczone ciekawskimi ludźmi. Ambitnie się gniewamy po kiepskiej kłótni. Trzymamy się za ręce i nie pytamy się o nic. Odpoczywamy bez słów. Zawsze na siebie czekamy. Lubimy dreszczyk niepewności, jaki towarzyszy naszym spotkaniom.

Kłócimy się, wychodzimy, a potem żałujemy. Nie czujemy się zbyt pewnie pod obstrzałem dojrzałych spojrzeń. Nie dopuszczamy myśli, że jest z nami coś nie tak. Mamy problemy z akceptacją innych, ze zrozumieniem złożoności uczuć i wreszcie z uczuciami. Boimy się wyjść poza swoje ustalenia i obawy, jakby nam było zbyt ciasno w tym gorsecie ograniczeń, które sobie narzucamy. Wolimy wybrać bezpieczną ucieczkę w głąb siebie niż się wychylić choć odrobinę na zewnątrz.

Z obawy przed prawdziwym uczuciem zatraskujemy drzwi przed nosem każdej szansie na sukces. Nie chcemy być rozpoznawalni w sposób naturalny. Pokazujemy tylko ten kawałek siebie, który jest przeznaczony dla innych. Bezmądrze marnujemy czas siedząc w skorupie niespełnienia. Potrzebny nam jest zdrowy kop od życia, jakaś tajemna metamorfoza, magiczne przeniesienie w realia, których nie dostrzegamy i nie jesteśmy w stanie zrozumieć.

Zapominamy już, co to śmiech i luz, za to zostawiamy sobie znużenie, gderliwość. Zaczyna nam brakować słów ważnych, koniecznych, które trzeba wypowiedzieć, żeby sprawy mogły się toczyć dalej swoją zwykłą koleją. Zbyt często milczymy, nieudolnie rozganiając ciszę jakimś gestem, przygarbieniem, przytuleniem, w którym wyczuć można niemałe kłamstwo. Entuzjazmem potrafimy długo ogrzewać i podniecać się w łóżku, jesteśmy wtedy tacy zaróżowieni, szczęśliwi, jednak na przekór robimy się zaróżowieni także przy rozstaniu, kiedy wiemy, że mamy siebie z głowy.

Odczytujemy z naszej książki zażaleń pełne pretensji zdania. Potrafimy się nawet do siebie uśmiechać. Chcemy być kochani przez wymawianie naszych imion we wszystkich gramatycznych przypadkach. Odpędzamy wspomnienia jak uprzykrzony rój nachalnych muszek próbujących zagnieździć się w naszym myśleniu. Zamieniamy się w bryłę słonego żalu. Udajemy, że jesteśmy.

W naszym domu nie ma szczęścia i nie ma gości. Marzycielsko świecą nam oczy. Jakaś część nas wciąż siedzi na kolanach rodziców: mamusi albo tatusia. Dopóki się nie zrozumiemy, będzie tak, jakbyśmy stali po dwóch stronach tej samej rzeki. Jest nam wszystko jedno, co się stanie. Umiemy rozmawiać nie niszcząc swojej prywatności. Nie okalamy się siatką ostrych słów czy żywopłotem kolczastych zdań.

Mamy cały rezerwuuar przeszłości, do której możemy wrócić, gdy terazniejszość z jakichś powodów staje się

niewygodna. Puste chwile wypełniamy strachem o siebie, wiecznymi pytaniami, czy wszystko jest w porządku. Zabijamy ciszę drobnymi uwagami o zakupach i zdrowiu. Błąkamy się z przymkniętymi oczami po znajomych kątach mieszkania i tutaj zbyt szybko uciekamy od swoich pragnień. Pozostajemy w stanie zawieszenia broni, chociaż wciąż pragniemy wygrać na słowa i spojrzenia. Stajemy na nogi i rzucajemy się w wir pracy. Obiecujemy sobie, że nigdy nie będziemy wracali do przeszłości. Dbamy o swój kawałek odzyskanego z trudem spokoju.

Gdy nikt nas nie widzi, nie bronimy się przed wzruszeniem. Wchłaniamy urywki zdań i strzępy rozmów. Złapani zostajemy w sidła trafnych sądów, tych cholernych prawd i przestajemy być śmieszni. Chce nam się płakać i chyba wiemy dlaczego. Szczelne szyby naszego domu nie odbijają ani nieba, ani słońca. Tęsknimy do wszystkiego, co nie było nam dane. Przestajemy w ogóle szukać i nie pozwalamy się znaleźć. Codziennie się boimy, że kiedyś spadnie z nas ta maska poukładanego człowieka. Gubimy się w bohaterstwie i tchórzostwie. Musimy się zaprzyjaźnić ze szpitalnym łóżkiem.

Nie planujemy od razu całego życia. Zamieniamy pytania na krótkie komunikaty. Nasze dłonie najlepiej wyrażają



zaskoczenie nietypową sytuacją. Nie umiemy się zdobyć na heroizm wyjaśnień. Uświadamiamy sobie nagle, że mamy bardzo mało czasu na to, by odzyskać zaufanie, szacunek, może miłość. Czekamy, sami nie wiemy na co. Katalogujemy wydarzenia, myśli i bodźce ostatniej doby. Znosimy jeszcze jedną dziwną rozmowę. Próbuje dotrzeć do czułości, którą mieliśmy dla siebie jeszcze wczoraj. Nasze rozmowy straszą każdym słowem i przypominają bieg z przeszkodami, nie mamy siły się tak dalej szarpać.

Uśmiejemy się do swojego odbicia w lustrze. Lubimy śnieg, zwłaszcza taki jak ten: gęsty, cichy i wszechobecny. Ufamy sobie bezgranicznie i od dawna, od tamtego zimowego spaceru. Upijamy się w trzy dupy, gdyż jest to jedyne



zajęcie pozwalające nam komfortowo przetrwać czas. Dobrze gotujemy, ponieważ jesteśmy tym zafascynowani. Możemy sobie pozwolić na nasze różne barwy i tony. Nie chcemy bezsensownie tracić czasu na coś, co jest nam obce.

Nie widzimy, nie słyszymy, nie cieszą nas ludzie ani ładne rzeczy. Nie musimy być brzydzy. Stylizujemy się odpowiednio. Generalnie lubimy ludzi i łatwo się zaprzyjaźniamy, kłopot jest tylko wtedy, gdy ktoś zaczyna nas oceniać. Bywa, że nie oddzwaniamy, długo milczymy, podświadomie, licząc na zrozumienie. Wszystko nam przeszkadza. Musimy wyjechać, najlepiej gdzieś daleko, by się zresetować. Zaczyna nam się sypać zdrowie. Frustrują nas donosy, ploty, zupełnie sobie z nimi nie radzimy. Bardzo wyraźnie odczuwamy brak normalności. Potrzebujemy łagodności, aby opitować zło z kantów. Mamy trudniej, bo dusimy tży.

W ogóle lubimy starych ludzi, ich twarze z zapisem czasu. Nikt nas nie widzi. Biegniemy przed siebie, ale potykamy się i stale wpadamy w jakiś dół. Chcemy zrealizować się jakoś w tym pełnym paradoksów życiu. Coraz trudniej idzie nam to wyrzucanie się z przeklętych pułapek. Z coraz większym przerażeniem stwierdzamy, że wiosenek mija coraz więcej, starzejemy się i wapniejemy. Młodsze roczniki nacierają ze swoimi buntami.

Nic nam nie wychodzi, nie ma się czym szczycić, nie ma o czym pisać. Udajemy luzaków, choć wcale nimi nie jesteśmy. Lubimy plotkować, komentować i stale, na każdym



kroku, wywyższać się. Cieszymy się z czyichś potknięć, radujemy z ludzkich niepowodzeń, ekscytujemy życiowymi niefortami. Zajadłe pyskujemy i odwracamy kota ogonem, wygarniając bez ogródek całą naszą prawdę.

Trwamy niewzruszenie na pozycjach przygważdżających uogólnień, rzeczywistość ma dla nas tylko dwie barwy: czarną i białą. Patrzymy na siebie z rosnącym niepokojem i wzbierającą miłością. Balon pęka, i cześć, nie ma naszego związku!

### **Patrzymy na siebie**

Nie mamy żadnych planów, ale czujemy, że życie jeszcze nas zaskoczy. Stoimy przed domem i patrzymy na siebie, czujemy się nieswojo, nie jesteśmy przygotowani na spotkanie,

nie w tym momencie i nie ze sobą. Możemy wyrzucić siebie z pamięci, możemy odsunąć od siebie wszystkie myśli, krążące jak wrony nad polem, możemy domykać szuflady, które wciąż się uchylają, ale to wszystko jest możliwe, gdy jesteśmy daleko.

Nie możemy pozwolić sobie na słabość, ale nie wiedzą o tym nasze głupie serca, które pragną przytulić się mocno, jak najmocniej. Nasz głos, nasz dotyk, to wszystko działa jak plaster na ranę, chroni, otula i daje uczucie ulgi, przynajmniej na jakiś czas. Sami przed sobą boimy się przyznać do tego, czego chcemy. Nasza miłość nie potrzebuje rozumu ani wyjaśnień, wystarczy serce, które czuje. Szczerzy i bez stawianych warunków, bezinteresowni i gotowi do poświęceń, nie możemy przyzwyczać się do chłodu i obojętności, do spojrzenia, które prześlizguje się beznamiętnie, nie zatrzymując się nigdzie na dłużej.

Nie możemy zdobyć się na oczyszczającą, szczerą rozmowę. Czujemy w sobie nieodpartą potrzebę gnania przed siebie i poszukiwania wciąż czegoś nowego. Nie wiemy, jak poradzić sobie z rozchwianymi emocjami. Są dni, kiedy boimy się, że jesteśmy tacy sami, że nie potrafimy inaczej. Boimy się, że któregoś dnia nam odbije i zostawimy wszystko w diabli. Nasze życie jest ciągłą ucieczką od siebie samych, których nienawidzimy i których się boimy. Uśmiejemy się do siebie i do świata wymalowanego wiosną. Nie pasujemy do siebie, wiele nas dzieli, nie śmiejemy się razem, nie szukamy się w nocy. Wiemy, że czasem trzeba pójść z życiem na kompromis.

Dzieli nas temperament i styl życia, dzielą wyznawane wartości i pragnienia. Zbieramy siły i patrzymy sobie odważnie w oczy, zieleń spotyka się z zielenią, ale niewiele mamy sobie do powiedzenia. Nie potrafimy się zaprzyjaźnić, wykluczyć też się nie umiemy. Coś, co zaczęło się gwałtownie i namiętnie, kończy się cicho, bez słów, które stają się zbędne. Rozumiemy się i nie próbujemy niczego zmieniać. Wiemy, że nie damy rady siebie skruszyć i że nie będziemy walczyć z wiatrakami.

Zachowujemy się niczym rozpieszczone dzieci, miotają nami emocjonalne huśtawki i egoizm, którego wcześniej nie dostrzegaliśmy. Próbuje żartem poprawić sobie humor. Mnóstwo w nas najeżonych kolców, miotamy błyskawicami za każdym razem, gdy coś nam nie pasuje, wzdychamy teatralnie, nawet gdy prozaicznie zaokrągli się nam tu i ówdzie. Niedziele przestają cieszyć, patrzymy na siebie, ale się nie widzimy, w domu brakuje kwiatów i ciepłych słów, nikt nie planuje wspólnych wakacji, przestajemy się uśmiechać, nie ma kobiecego chichotu w wannie lub męskiego nucenia przy goleniu.

Krzyczymy niemocą i zagłuszamy w sobie ten krzyk alkoholem. Gonimy się z życiem, bawiąc się z nim w chowanego. Nie potrafimy wyjść naprzeciw i spotkać się w pół drogi. Stoimy dostojnie, wyprostowani jak posągi. Patrzymy na siebie oczami miłości nawet po upływie wielu lat, pełnych przeróżnych zdarzeń, i tych dobrych, i tych złych. Potrafimy siebie jeszcze zaskakiwać. Przychodzą również takie dni, gdy trzeba się wzajemnie znosić. Złość, gniew, głupota, duma, pycha łatwo wkradają się nawet niewielką szparką, a małe zadrażnienia urastają do rangi wielkiego zranienia. Zbyt łatwo podejmujemy pochopne decyzje, a trzeba było po prostu przeczekać. Przymykamy oczy i przez chwilę mamy wrażenie, że znów stoimy obok siebie. Obiecujemy sobie, że dobijemy do bezpiecznego portu i razem się zestarzejemy. Wierzmy, że mamy cały świat u stóp i możemy wszystko.

Jesteśmy dla siebie zagadką. Nie ma milczenia, nie ma obojętności i chłodu. Będąc tak blisko siebie, czujemy się osamotnieni. Cieszymy zmysły kolorami, smakami i zapachami. Nasze życie dryfuje bezradnie, zaczynamy gubić sens

nadchodzących poranków. Zmuszamy się, aby się odwrócić, by popatrzeć sobie prosto w oczy, które wcześniej uciekały, nie chcemy domysłów, podejrzeń i scenariuszy, które podsuwa nam wyobraźnia, chcemy prawdy i chcemy ją usłyszeć od siebie. Otaczamy się obronnym murem w postaci zaciętego wyrazu twarzy. Możemy uporządkować wszystko w swoim życiu, w którym nie brakowało bałaganu. Obrażamy się na Boga i odwracamy się do niego plecami. Promienie słońca dodają nam energii, nie myślimy przez wakacyjny czas, co będzie potem.

Cieszymy się chwilą, którą dostajemy w prezencie, wtedy wszystko jest proste, jasne i kolorowe, czas stoi w miejscu, nie ma żadnego kiedyś, ani potem istnieje jedynie „tu i teraz”, które zatrzymuje nas na dłużej. Czekamy, aż przyjdzie wiosna i zobaczymy ją w oknie taką bliską i taką prawdziwą. Mamy



w sobie niedopowiedzenie, które każdemu z nas jest na rękę. Nawet padający za oknem deszcz nie psuje nam dobrego nastroju, tę pogodę odkrywamy w swoim sercu, ludzie już nie przerażają, nie są wrogami, na których patrzymy z nieufnością. Potrzebujemy drugiego człowieka, wierząc, że ma nam dużo do zaoferowania. Pragniemy tylko z podniesioną głową wchodzić w roześmiany tłum.

Mamy prawo tkąć dni bez poczucia, że coś w życiu przegraliśmy. Staramy się jak najwięcej angażować we wszystkie domowe czynności, aby udowodnić własną przydatność, chcemy przez to przekazać, że jesteśmy dla siebie najważniejsi. Tworzymy codzienność znajomą i bliską. Chcemy razem zrozumieć ten pogmatwany świat. Widzimy nas jako ludzi bliskich sobie, a jednak dalekich. Przypominamy dwie odległe galaktyki, nie potrafimy znaleźć drogi do siebie, do swoich ramion, dłoni i ust, do serca. Nie umiemy być szczęśliwi, bo nie wierzymy, że potrafimy. Powoli przypominamy sobie o odwadze i namiętności, z jaką kiedyś do siebie biegliśmy. Nasz związek nie jest nudny, poprawiamy go, czym możemy. Patrzymy na siebie z nieukrywaniem wstrętem. Jeden dzień tak bardzo podobny do drugiego. Lubimy to uczucie, gdy ubywa nam przy sobie lat i gdy zapominamy o wszystkim. Mamy czas na to, aby zebrać rozsypane puzzle swojego poplątanego życia i poukładać je na nowo.

Potrzebujemy ciepła, którym ktoś nas obdaruje i którego ktoś nam nie odbierze. Nasze ciała rozpaczliwie krzyczą o bliskość, która będzie na chwilę i która zostanie pomimo.

Zrzucamy z siebie ciężar, który dotychczas dźwigaliśmy i odstawiamy go w kącie, nic nie musimy. Odrzucamy lęk, pozostawiamy w sobie otwarte drzwi, przez które wbiegamy, gdyż chcemy dotknąć dobrych wspomnień. Wciąż jest w nas taka nadzieja, że także dobre dni mogą się jeszcze zdarzyć. Zachowujemy coś, co pozwala nam przetrwać w emocjonalnym zamęciu, wierzymy, że może być inaczej.

Lubimy wracać w miejsca dobrze nam znane, dobrze się w nich czujemy, jak w domu, pachną one czymś, co trudno nazwać: miłością, tęsknotą, pragnieniem. Chcemy spokoju i bezpieczeństwa, chcemy mieć w sobie tyle odwagi, aby pozwolić komuś zbliżyć się do siebie na tyle, aby mu zaufać. Nie narzucamy się ze swoją obecnością. O nic nie musimy zabiegać, możemy wyglądać tak, jak chcemy, i zachowywać się tak, jak akurat mamy ochotę. Jesteśmy uparci, cholernie uparci i nie odpuszczamy. Potrzebujemy czasu i mądrości, aby podjąć właściwą decyzję.

Toczymy między sobą nieustanną walkę, wciąż tylko walczymy, wytaczając argumenty, które ta druga strona odrzuca. Szukamy spokoju, a odnajdujemy niepokój i nie potrafimy go uciszyć. Uśmiejemy się, gdy odbieramy telefon, ten kto dzwoni słyszy to w naszym głosie. Spędzamy trochę czasu w samotności. Otwieramy się na zmiany, ale nigdy nie porzucamy swoich wartości. Gdy wiemy, że popełniliśmy błąd, natychmiast go naprawiamy. Doceniamy każdą sekundę życia. Obiecujemy, że nigdy więcej nie będziemy się ze sobą kłócić. Próbuje nauczyć się wybaczenia.

Pocieszamy się, komplementujemy, opowiadamy świńskie dowcipy. Zaczynamy niewinnie, od pocałunku poprzez małe macanko. Nie musimy nic mówić, wystarczy, że patrzymy. Nasze oczy opowiadają wszystko. Zaczynamy odkrywać rzeczy, które nas przerażają. Nie możemy skupić się na pracy, nie potrafimy odpoczywać. Zamawiamy pizzę, bo nie mamy nic w domu. Nie wiemy, co gorsze, gniew czy bezradność, jedno i drugie pozbawia nas władzy nad całym naszym doświadczeniem. Cała życiowa zachłanność jak najbardziej dotyczy nas. Ogarniamy mętnym spojrzeniem niebo.

Zakładamy najwymyślniejsze stroje i maski. Czujemy nagość ciała, nagość serca, nagość wszelkich słów, które chcielibyśmy wypowiedzieć. Nasze najdrobniejsze gesty są ważniejsze niż wszystkie języki świata. Siadamy do martwego karpia, który wygląda jak żywy. Nasza przeszłość jest nam potrzebna po to, abyśmy się mogli poznać i zakochać w sobie. Chcemy się poznać tak do samego końca, chcemy się poznawać codziennie na nowo.

Niczego nie udajemy, bo się tym brzydzymy. Nie wierzymy we wszystko, co widzimy, nie pozwalamy, aby mały problem zniszczył naszą przyjaźń. Życie potrafi zadrzeć z naszej pewności siebie. Patrzymy na życie oczami szklącymi się od stonych diamentów. Czujemy ciepło, które może dać nam tylko człowiek. Zmieniamy się, łagodniejemy, wyciszamy się i nie jesteśmy już tym wcześniejszym kłębkim nerwów. Chcemy kochać, ale jest to niemożliwe.

Nie możemy się od siebie odkleić. Seks wydaje się nam tak odległy, że z trudem potrafimy sobie przypomnieć, o co tyle hałas. Kochamy się rzadko, a gdy już dochodzi do zbliżenia, wynika ono raczej z poczucia obowiązku. Wygasająca miłość, fajerwerki znikają z naszej sypialni. Z dziwną satysfakcją wspominamy nasze wyczyny seksualne z przeszłości zamiast pracować nad nowymi. Kłótnie są dla nas zwykle nieszkodliwym sposobem na wyładowanie się, okazją do oczyszczenia atmosfery. Przebaczymy sobie pomimo wyrażenia swoich najokropniejszych myśli.

Widzimy łzy, które spływają z naszych oczu. Pozostajemy bez marzeń. Czasem mamy w oczach niebo i modlitwę. Cierpliwie uczymy się szeptu. Znikamy nagle, bezszelestnie.

**Grzegorz Chwieduk, Kępcice**

# Halszka Olsińska - Małostki



Od czasu, gdy w poprzednim dodatku literackim „PS” ukazał się szkic recenzencki „Halszka Olsińska i jej urokliwe... małostki”, najnowsza publikacja książkowa związanej ze Słupskiem przez 25 lat poetki przykuła uwagę (według konotacji w internecie) aż siedmiu krytyków niemal z całego kraju



O „Małostkach” napisała też INKA w wydawanym w Koszalinie „Miesięczniku”, nr 189/190 (kwiecień/maj 2016). Oto pełny tekst tej publikacji: „Najnowszy, urzekający edytorskim kształtem tomik poetki Halszki Olsińskiej - MAŁOSTKI - ukazał się staraniem szczecińskiego wydawnictwa FORMA. Przypomnijmy, że koszalińska poetka jest autorką siedmiu wydanych wcześniej książek - Czym jest ten kamyk, Jednorodne, Jego Omnipotencja, Mniejsza całość, W stronę Monsalwatu, Wiersze zebrane i trochę nowych i Bliskie spotkania, a jej wiersze zawsze cieszyły się uznaniem krytyków literackich, porównujących utwory Halszki Olsińskiej do szlachetnych kamieni.

Od dawna wiadomo, że „małe jest piękne”. To stwierdzenie wydaje się bardzo odpowiednie do miniaturki poetyckich

wędrowce przez życie, w jej niepokojach, poszukiwaniach prawdy i sensu istnienia. A dzięki urodzie kunsztownych poetyckich miniatur, wędrowka ta staje się doprawdy niezwykłym przeżyciem. Czasami w postrzeganiu świata przez Halszkę Olsińską dominuje czystej wody liryzm i wzruszenie, częściej jednak króluje subtelna ironia i wyrafinowany, błyskotliwy humor widoczny w zaskakujących skojarzeniach i nieoczekiwanych pointach.



autorstwa Halszki Olsińskiej zawartych w tomiku Małostki. W króciutkich, czasami nawet dwuwersowych formach, autorce udało się zamknąć ogrom ładunku intelektualnego, a także swoje refleksje nad czasem, przemijaniem i nad ludzką naturą. Na wielkie uznanie zasługuje więc mistrzowsko opanowana przez poetkę sztuka syntezy i kondensacji, podkreślająca uniwersalizm jej przemyśleń i oryginalne spojrzenie na - czasami pełną paradoksów - rzeczywistość.

Świat wrażliwej kobiety, który poetka otwiera przed czytelnikami w Małostkach, składa się z Zamyśleń, Wahadła czasu i Obrazków. Czytając precyzyjnie skonstruowane, zakończone zaskakującą pointą wiersze, nawiązujące swą formą do japońskiej sztuki haiku, towarzyszymy autorce w jej



jesz właśnie w gnomicznych formach poetyckiej organizacji słowa. Inaczej mówiąc, czytam Małostki z podziwem i niemal z zazdrością, gdybym do czegoś takiego był zdolny”.

\*\*\*

Przez wzgląd na długoletnią współpracę i wymianę tekstów z wydawanym w Koszalinie pismem społeczno-kulturalnym „Miesięcznik” (de facto, podobnie jak niniejszy biuletyn,

o cezurze czasowej dwóch miesięcy), sięgnąłem tym razem po przywołane wyżej notatki dziennikarskie. Z pewnymi, niestety, „suplementami” polemicznymi.

Olsińska jest autorką nie siedmiu, a ośmiu książek przed pachnącymi jeszcze świeżą farbą drukarską „Małostkami”. Może potraktowane jako I edycja? Ewidentny błąd! Tamta książeczka (nomen omen) zawierała bowiem 93, trzy razy mniej przesłań. Była - nie tylko z tego względu, nb. - dość skromną w sumie pozycją wydawniczą w zestawieniu z „Małostkami” AD 2016.

Tak czy owak znaczący w dorobku Olsińskiej jawi się zbiór „małostkowych zamyśleń” sprzed dziesięciu lat. Ślady wspomnianych zamyśleń słupsko-koszalińskiej (!) poetki odnotował Henryk Bereza w „Twórczości” już na początku 2000 roku w kontekście z... inicjacyjnym tomikiem poezji pt. „Czym jest ten kamyk”. Ba, długo przed jego ukazaniem. Kilka lat później także Liliana Zubińska we „Frazie” 2007 i inni krytycy literaccy, którzy - zdaniem recenzentki „Miesięcznika” - jakby zgodnym chórem „porównywali utwory Halszki Olsińskiej do szlachetnych kamieni”. No pasaran!

Nie skrywałem w swoim szkicu recenzentkim na łamach „PS” osobistej empatii do twórczości wyjątkowo bliskiej mi poetki. Mógłbym więc tylko przyklasnąć dzisiaj wnioskowi, do którego doszła p. INKA, gdyby nie pewne „ale”. Otóż poczułbym się zawstydzony (sic) przed Maestro Henrykiem Berezą - patronem rubryki „Czytane w maszynopisie” w miesięczniku ZLP, który w nr. 6/1977 tak zatytułował warsztatowe próby ówczesnej aspirantki do wspólnoty ludzi pióra:

„Halszka Olsińska, cztery wiersze jak szlachetne kamienie”. Licentia poetica? Zależy co kto pisuje!

„Zagubienie” przez ww. dziennikarkę I „Małostek” i - w cyklu „Listów do Halszki Olsińskiej” w: „eleWator” 3/2013 mogło wprowadzić w błąd tych, którzy z wyznań Berezy („Małostki” czytam ze szczególnymi emocjami... z podziwem i niemal z zazdrością...) domniemali, że są one recenzentką punktą II „Małostek”. Przekazaną do wiadomości wszem wobec z trzyletnim wyprzedzeniem?!

Bronię właściwej pisowni słów z obcojęzycznymi „koreniami”! Aż dziw bierze, iż nikt z sekretariatu redakcji (2x) nie zwrócił uwagi na niestosowność zwrotów: „... zakończone zaskakującą pointą”, „... widoczny w nieoczekiwanych pointach”. Bo przecież „Słownik wyrazów obcych” PWN (vide i internet!) formułuje sprawę jasno: punta, pu-entowanie (fr. pointe). Per analogiam: dżentelmeński (ang. gentleman) - nie zaś gentlemański; makiawelizm (wł. Machiavelli) - nie machiavellizm lub machiavelliczny, dalibóg! Et cetera. Et cetera...

\*\*\*

Przykro i trochę żenująco wdawać się w „filipiki” ze „swoimi” (kolegami po piórze). Nieraz jednak trzeba - pro publico bono. Zwłaszcza, że koniec końców nie o jakoweś tam literówki toczy się „dyskurs”. Sorry, Mrs. INKA.

Z (lekką) pochyloną głową

Jerzy R. Lissowski  
Słupsk



## Halina Zaremba-Sulik, Damnica

*Nazywam się Halina Sulik, urodziłam się w miasteczku Zaklików w województwie lubelskim. W Damnicy mieszkam od 1975 roku. Obecnie nie pracuję już zawodowo, wciąż lubię jednak wiejskie klimaty, kocham zwierzęta i przyrodę. Trochę udzielam się na rzecz osób starszych, w wolnych chwilach piszę wiersze, śpiewam, a także bliżej poznaję pobliskie okolice, na co wcześniej nie miałam czasu. Do pisania wierszy inspirowuje mnie samo życie - moje i innych bliskich mi osób. (z)*

### WYMYŚLĘ SOBIE CIEBIE

Zanim zbudzi się dzień i słońce na niebie,  
pozwól że ja wymyślę sobie ciebie!  
Nim pierwszy promień w me okno wpadnie,  
wymyślę ciebie bardzo ładnie.  
Oczy pożyczę od gwiazd, takie piękne, czułe  
i miłe, wierząc w to, że będą moje,  
że co noc będą mi się sniły.  
Teraz wymyślę ci usta, najpiękniejsze z ust.  
W tych ustach będzie pustka i słodkość,  
słodsza niż sultański miód.  
Nosek twój będzie ze śniegu,  
na nim dwie duże piegi.  
Nie martw się, że będzie trochę zimy.  
Ale będzie najpiękniejszy, jedyny.  
Rzęsy zrobię ci długie, czarne i piękne,  
będziesz miał takie, jak dziewczyna  
z którą czasem chodzisz pod rękę.

Brwi, będziesz miał bardzo ładne, cienkie  
najpiękniejsze, pociągnę je jeszcze tuszem,  
choć ty wcale tego nie chcesz.  
Gdy cię inna dostanie, ona innego cię wymyśli,  
dla mnie będziesz już bardzo brzydki,

### CIĄGŁE CZEKAM I NADSŁUCHUJĘ

Ptaki i chmury pędzi wiatr,  
kto nam podpowie,  
czy pozostał tam gdzieś  
pod jednym z drzew nasz ślad?  
Wszystko się zmieniło i nadal zmienia.  
Wystarczył tylko jeden dzień,  
aby wygasły wspomnienia.  
Dzisiaj słyszę, lecz nie twój głos,  
nie twoje słowa.  
Ciągle czekam i nad słuchuję,  
już nigdy nikt mnie nie zawoła.

Nie cofnie się czas dla nas,  
nie cofnie dla nikogo.  
Nigdy nie zatrzyma się,  
każde z nas pójdzie inną drogą.

### CZEKAM

Nikt nie zna swoich ścieżek,  
kto z kim ma iść.  
Zapukał ktoś, czy to do mnie gość?  
Bardzo proszę, wejdź, usiądź, rozgość się  
i zdradź kim jesteś? Nie, lepiej nie mów nic.  
Nieśmiało nadchodzi brzask,  
jak chciałam zatrzymać czas.  
Lecz inaczej jest, czas musi biec.  
Nie dla mnie był, więc musisz iść.  
Zostaw mi coś, poślij przez próg,  
serdeczny uśmiech swój.  
Ja będę czekać - jeżeli zechcesz - wróć.